

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 51/52 (181/182) ROK IV

WARSZAWA 22-29. XII. 1963

CENA 4 ZŁ

Świętych Józef!

Świętych Józef!

Świętych Józef!

Świętych Józef!

Świętych Józef!

Świętych Józef!





(Św. Łukasz 3, 1-6)

Roku piętnastego panowania Tyberiusza, gdy Pilat Poncjusz zarządził Judeę i Herod był tetrarchą Galilei, a Filip, brat jego tetrarchą Iturei i krainy Trachonickiej, gdy Lizaniasz był tetrarchą Abilenu, za najwyższych kapłanów Annasza, i Kajfasza stało się słowo Pańskie do Jana Zachariaszowego syna, na pustyni. I przyszedł do całej krainy Jordanu głosząc chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów; jako napisało w księdze mów Izajasza proroka: Głos wołającego mów na pustyni: Gotujcie drogę Pańską, torujcie ścieżki Jego. Wszelka dolina będzie wypełniona i każda góra i wzniesienie zniżone będą. Krzywe drogi staną się proste, a ostre wygładzone będą i każdy człowiek ujrzy zbawienie Boże (Iz. 40, 3-5).

(Św. Łukasz 2, 1-14)

Onego czasu: Wydany został dekret przez cesarza Augusta, aby spisano wszystkie świat. Pierwszy ten spis odbył się, gdy Cyryn był wielkorzędcą Syrii. Szli tedy wszyscy do spisu, każdy do miasta swego. Poszedł też i Józef z Galilei, z miasta Nazaret do Judei, do miasta Dawidowego zwanego Betlejem, jako że był z domu i pokolenia Dawidowego, aby zostać wpisanym wraz z Maryją zaślubioną swą małżonką, brzemionną. I stało się, gdy tam byli, że wypełniły się dni aby porodziła. I porodziła syna swego pierwotnego, i uwinęła go w pieluszki, i złożyła w żłobie: nie było bowiem dla nich miejsca w gospodzie.

I byli w tej krainie pasterze, czuwający i odbywający nocne straże nad stadem swoim. A oto Anioł Pański stanął przy nich i jasność Boża zewsząd ich oświeciła, tak że zlekli się bojaźnią wielką. I rzekł im Anioł: Nie lękajcie się, oto bowiem zwiastuję wam radość wielką, która będzie wszystkiemu ludowi, że się wam dziś narodził Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym. A to będzie dla was znakiem. Znajdziecie niemowlę owinięte w pieluszki i złożone w żłobie. I nagle zjawily się z Aniołem zastępy wojska niebieskiego, wielbiące Boga i mówiące:

Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

Gotowość. To jedno słowo wystarczy, aby scharakteryzować stan w jakim znajdować się powinien katolik przed świętem Bożego Narodzenia: gotowość rzetelnego przeżycia tej ogromnej Tajemnicy odczucia świątecznej radości płynącej z dwu źródeł: z uzmysłowienia faktu przyjścia na świat Jezusa Chrystusa, przed 1960 laty oraz ze świadomości celu narodzenia się Syna Bożego.

Zamieszczony obok tekst perykopy ewangelicznej w sposób prosty i rzeczowy porusza okoliczności czasu, miejsca i sposobu tych niezwykłych narodzin. Fakt bezsporny, potwierdzony przez wiele źródeł, ale równocześnie fakt brzemienny w następstwa. Narodził się Mesjasz przekreślający ciasne pojęcia religijne, narodowe i społeczne, narodził się najwyższy z istniejących na świecie arcykapłanów, niedościgły kosmopolita, przywódca nowego ruchu społeczno-politycznego na powszechnym zrównaniu, sprawiedliwości, miłości i pokoju.

Ówczesny świat podzielony na obozy polityczne, społeczne i religijne nie był w stanie przyjąć niczego, co w narodzeniu Boga-Człowieka miało swój początek i swe dopełnienie. Nawykły do głośniejszych hasel, wytworzonych przez wieki konwencjonalizmów i religijnych przerostów, nie wyobrażał sobie nawet, żeby Bóg mógł się rodzić w stajni lub grocie, aby cierpieć miał niedostatek, aby rodzicami takiej osobistości mogli być biedni wyrobniecy. Nie było gotowości na przyjęcie tajemnicy Słowa wcielonego. A jednak...

Przyszedł bez wojska, nie palił miast, nie szukał podbojów, nie szerzył terroru. Dobro znał i dobro tylko czynił, dążył do powszechnego zbratania w Bogu-Ojcu, wskazał niezwykle prostą drogę do poznania prawdy i życia jej nakazami, wreszcie życie oddał swoje na krzyżu, aby tym co weń uwierzą życie wieczne darować. Czymże jest potęga faraonów, zaborczość wodzów wszystkich czasów, wspańiałości najbardziej hojnych monarchów? Czy krzyż nie okazał się silniejszy i trwalszy od piramid i sfinksów, czy ewangelia sprawiedliwości, miłości i pokoju nie objęła w posiadanie wszystkich kontynentów, czy bogactwa łaski nadprzyrodzonej można w ogóle przyrównać do jakiegokolwiek ziemskiego skarbu lub fortuny? I pomyśleć tylko, że to wszystko dokonywać się zaczęło w ciszy betlejemskiej, w noc Bożego Narodzenia. Kto na to był przygotowany? Chyba prostoduszni pasterze, ludzie o nie wypaczonych jeszcze umysłach, ludzie zdolni pojąć, że potęga miłości i dobroci wyższa jest nad bitewne zwycięstwa i tryumfalne pochody. Reszta nie była przygotowana. Po swojemu tłumaczyła zapowiedzi proroków, po swojemu snuła nić fantazji mesjańskiej. Nawet ten,

k który nad wodami Jordanu, odziany sierścią wielbłądzą, z kosturem w dłoni nawoływał ziomków do prostowania dróg Pańskich, do równania jego ścieżek, niewiele dokonał. Im się śniła potęga, ziemskie panowanie, zemsta, buta, bogactwa. I tak przepojony był tym poglądem naród, że o straszliwej godzinie śmierci Jezusa jeden tylko uczeń stać będzie pod krzyżem.

Narodził się Syn Boży. Bóg przyjął postać człowieka, połączyły się dwie natury: boska i ludzka. Odwieczne Słowem Ciałem się stało. Na krótko. Tylko na 30 lat, spośród których trzy poświęcił nauczaniu ludzkości, głoszeniu Ewangelii — dobrej nowiny o miłości Boga do ludzi, o obowiązkach i prawach tych ludzi wobec Boga i siebie samych. Kto przeczytał choćby jedną spośród czterech ewangelii nie może się oprzeć urokowi zawartej w niej nauki. Mądrość życiowa spleta się przedziwnie z łaską, a ideały sprawiedliwości, miłości, pokoju stanowią główną myśl przewodnią. Tak, to był cel przyjścia Syna Bożego na świat: ukazanie Boga jako dobrego, wyrozumiałego, gotowego do przebaczenia Ojca. Tego dotąd nikt nie powiedział, to nauka nowa, radosna — ewangelia. Jej znajomość rodzi w umysłach ludzi gotowość przyjęcia wszystkich prawd podanych przez Jezusa Chrystusa — gotowość uwierzenia w Jego posłannictwo, w obietnice, które pozostawił.

To nic, że wypaczono w ciągu wieków naukę Syna Bożego, nic, że dodano do niej mnóstwo spraw czysto ziemskich, nic, że skomplikowano ponownie naukę o Bogu — to nie powinno zniechęcać wierzących. Wprost przeciwnie: powinno natchnąć myślą szukania prawdy Bożej w Kościele, który wprost do Ewangelii nawiązał, który pragnie swym wiernym podać czystą naukę Jezusa Chrystusa. bez ludzkich domieszek — w Kościele Polskokatolickim, w Kościołach Starokatolickich. W parze z gotowością winno iść pragnienie wiary w Boga a nie w ludzi, pragnienie oddawania czci Bogu, a nie ludziom, pragnienie pełnienia woli Bożej w codziennym życiu, a nie wyżywiania się w coraz to nowych formach kultowych. Ostatecznie Jezus Chrystus nie ceremonii i kultu uczył, ale miłości Boga i bliźniego. Nie tam więc prawdziwy Kościół, gdzie mnóstwo ceremonii, ale tam, gdzie obok ceremonii i nabożeństw panuje miłość, prawda i pokój ożywiający duchownych i wiernych.

Adwent przygotował nas na obchodzenie pamiętki Bożego Narodzenia, czy przygotował jednak również do przejęcia się ideałami, które z narodzeniem się Bożego Dzieciątka wzeszły nad światem niby betlejemską gwiazdą? Czy jesteśmy gotowi przyjmując je i stanąć w ich służbie?

M. P.



TĘSKNOTA ZA MROKAMI...

W listopadzie 1963 r. na łamach „Rodziny“ ukazał się programowy artykuł Ks. Bpa M. Rodego, prymasa Kościoła Polskokatolickiego, pt. „Wypowiadamy wojnę ciemnocie religijnej“.

Artykuł ten tak ze względu na osobę autora, jak też i na treść wzbudził żywe zainteresowanie czytelników i reakcję w postaci licznych listów do Redakcji.

Treść ich była różnorodna. Jedni nie tylko aprobowali rzucone hasło walki z religijną ciemnotą w Polsce, lecz wysuwali konkretne wnioski, aby np. ożywić Społeczne Stowarzyszenie Polskich Katolików, o którym wciąż głucho, i w miastach przeprowadzić akcję odczytową na aktualne tematy. Inni zaś — ze znanego środowiska — maczając pióro w zółci i occie pisali kąśliwie i uciekali się do osobistych napaści i inwektyw.

Znamy kraje o wysokiej cywilizacji, jak np. Stany Zjednoczone, gdzie kultura religijna wyznawców Kościoła rzymskiego: Irlandczyków, Polaków, Włochów jest o wiele niższa niż w Polsce.

Artykuł publicystyczny nie jest naukową rozprawą socjologiczną ani też nie ma charakteru encykliki papieskiej. Nie można jednak zaprzeczyć jego słuszności ani zawartym w nim postulatami.

Mówiąc o wojnie czy walce autor nie ma na myśli „wojny krzyżowej“ chociażby z kamieniem w ręku czy atakiem na ambonie.

Takie metody Kościołowi naszemu zgoda są obce. Ale przecież zaprzeczyć trudno, że walka światła z ciemnością, prawdy z fałszem, walka postępu i wolności ze zmurszałymi poglądami i przeżyтыми formami jest cechą historii cywilizowanej ludzkości, a w szczególności chrześcijaństwa.

My jesteśmy tylko słabym blasków odbiciem i nieudolnymi kontynuatorami tej walki.

On, najświętszy z synów człowieczych, już w zimnej betlejemskiej szopie rozpoczął tę walkę. Zakończył ją na Golgocie pozorną klęską, przez którą zwyciężył świat. Samo Jego narodzenie było już rzuconą rękawicą staremu światu i staremu Kościołowi — synagodze.

Tysiącom niewinnych istot przerwano życie na jego progu, aby On nie uszedł żywy. Gdy jeszcze był niemowlęciem, miał już tysiące męczenników swej nieśmiertelnej idei Królestwa Bożego na ziemi i zbawienia grzesznego świata.

Jego kolebka, korona i krzyż obficie spłynęły niewinną krwią. A przecież na szubienicę na wzgórze Trupiej Głowy nie zaprowadził Go namiestnik cesarza rzymskiego, mimo że usankcjonował wyrok.

Zawiedli Go tam urzędowi kapłani — bracia w zakonie, albowiem Jego interpretacja Zakonu nie odpowiadała ich teologicznym zasadom. Mieli oni inną zupełnie koncepcję mesjanizmu i inaczej wyobrażali sobie Mesjasza. Ten ich zawiódł i rozczarował. Nie poszedł z nimi. Wołał często „biada“. Potępił obłudę religijną, faryzeizm i przestrzegał słuchaczy przed „kwasem faryzejskim“. Potępił tych w długich szatach, którzy pod pozorem długich modlitw „pożerają domy wdów i sierot“ i pierwsze miejsce zajmują przy stołach. Nazwał ich „grobnami pobielanymi“ i „plemieniem jaszczurczym“.

A przecież nie przyszedł „znieść zakonu“ ale go uzupełnić. Widział jednak, że Synagoga żydowska i interpretacja Zakonu tak dalece odbiegła od czasów Mojżesza i proro-

ków, że uzdrowić ją i oczyścić z błędów nie sposób.

Rytualne obrzędy, mechaniczne czynności zabiły ducha Zakonu.

Litera prawa i ściśle jej przestrzeganie stało się treścią moźżeszowej religii. Właśnie ciemnota religijna, fanatyzm, faryzeizm i fałszywa pobożność doszły do zenitu. Dlatego założył Kościół „swoją“. Chrystus stał się największym odwracaczem wartości i rewizjonistą poglądów i pojęć.

„Powiedziano w Starym, a ja wam powiadam“. „Ślepi i wodzowie ślepych...“ „Litera zabija, a duch ożywia“. „Poznajcie prawdę, a prawda was wolnymi uczyni“. „Polykacie wielbłąda, a przecedzacie komara“.

Nikt chyba w historii religii tak mocnych określeń i tak trafnych sformułowań nie użył w stosunku do swoich kapłanów i rodaków jak Chrystus.

Dlatego świadkowie w akcie Jego oskarżenia ani słowem nie wspomnieli, że miłość wszystkich ludzi głosi, że chlebem karmi i wszystkich zbawie pragnie, tylko podnieśli, że Kościół chce zburzyć, że królem i Bogiem. Mesjaszem się mieni, że ludzi podburza, ten tłum uliczny, który jest wart pogardy. Że burzy uświęcony przez kapłanów porządek społeczny, który niczym się nie różni od porządku przyniesionego przez zaborcę rzymskiego.

I dlatego trwała walka, która nie zakończyła się klęską Golgoty, lecz triumfem zmartwychwstania.

Historia się często powtarza.

Wystarczy znać choć trochę Nowy Testament, aby dojść do przekonania, że na drodze od Jerozolimy do Watykanu nagromadziło się zbyt wiele miazmatów historii, które wypaczyły ducha Chrystusowego, a śmiertelni ludzie ubrani w dostojne szaty i insygnia Cezara — przestroniły wierzącym ludziom ubożego Mistrza z Nazaretu.

Między koroną z cierni a złocistą tiarą jest nie mniejsza rozpiętość niż między betlejemską stajnią a watykańskim pałacem.

Uwzględniając wszystkie ludzkie słabości z działaniem grzechu pierworodnego włącznie wierzący, ale i myślący człowiek nad tą rozpiętością nie może się nie zastanowić.

I nie chodzi tu tylko o złoto, blichtr i bogactwo, nie chodzi tylko o pychę zamiast pokory i bogatą formę miast bogatej treści.

Chodzi właśnie o to, że w ciągu wieków zmieniono zasadniczo funkcję religii Chrystusowej. Przeszła ona być źródłem życia i odrodzenia, źródłem natchnienia i duchowej przemiany, a stała się zbiorem rytualnych przepisów i kościelnych ceremonii, które nie odzwierają duchowej treści. W swej płytkiej a często wulgarnej formie chrystianizmu w interpretacji Kościoła rzymskiego stoi na pograniczu często zabobonu i swoistej magii, która mimo lotów kosmicznych działa na nich jeszcze z nieodpartą siłą.

Dlatego nie ma powodu ani się oburzać, ani się pnieć, gdy ktoś walczy z religijną ciemnotą i szerzy światło Ewangelii Chrystusowej.

Kościół nasz rozpoczął tę akcję przed 60-ciu kilku laty wśród polskiej emigracji w Stanach Zjednoczonych. Tam jeszcze dzisiaj można nabyć za dolary nie tylko różne odpusty i relikwie męczenników przewiezione wprost z Rzymu. Można też kupić skrawki prześcieradeł współczesnych świętych irlandzkich nawet za niską cenę.

W 1948 r. kupiłem od siostry franciszkanki na dworcu Pensylwania Station w New Yorku za pół dolara kawałek prześcieradła ja-

kowej irlandzkiej świętej z pasemkiem jej włosów, który mam do dzisiaj. Walka więc z religijną ciemnotą, do której wzywa ks. biskup Rode nie wypływa z nienawiści do nikogo, jak to imputują niektórzy czytelnicy, lecz z miłości do prawdy.

A że prawda i fałsz nie istnieją w próżni ani w przestworzach, lecz w żywym człowieku, bo tylko człowiek jest nosicielem wszelkich idei i wszelkich wartości, dlatego walcząc z ciemnotą, fałszem i obłudą trudno nie zahaczyć o człowieka, chociażby był bardzo dostojny i ubierał się w purpurowe szaty. Ludzie tworzą historię. Ludzie walczą z kolonializmem i życie dają ofiarne, a inni też giną, aby kolonializm zachować. Niewolnicy często bardziej walczą o zachowanie form niż władzy.

Walka z religijną ciemnotą i zabobonem obowiązuje każdego wierzącego chrześcijanina.

Kto nie posiada pasji szukania prawdy, ten milczy, słucha, o nic nie walczy i niczego nie szuka.

Religia chrześcijańska nie ogranicza się do Kościoła, modlitwy i kruchty. Przejawy jej są widoczne w całym naszym życiu. Albo więc promieniujemy światłem i prawdą, albo bakcyłami ciemnoty i zabobonu.

Mickiewicz, którego o herezję posądzić jest trudno, w swych prelekcjach 16 II 844 „Dziela“ Wydanie Narodowe t. XI, str. 346, tak pisał:

— Ludy pragną nie obalić Kościoła, ale ujrzyć jego podźwignięcie...“

Narody wołają na Kościół, aby przyjął nowego ducha...

Jeżeli przyjmiecie tedy nowego ducha, zrozumiecie wtedy, dlaczego teraz trudno przywieść lud do stóp krzyża, pojednać go z Jezusem Chrystusem.

Oto, boście do szczętu sfalszowali wizerunek Chrystusa. Przedstawiacie Go zawsze jako żebraka; sądzicie, że wystarczy prosić Go wiecznie o przebaczenie, schlebiać mu, nic dla Niego nie czyniąc. Gdzieżście wyczytali, że Syn Człowieczy kiedykolwiek żebrał? Czyż nie mówił z mocą? Czyż nie wypędził faryzeuszów ze świątyni? Nie, On nigdy nie żebrał, nigdy nie prawił grzeczności. Nie wyrażał się formułkami, nie wdawał się w rozprawy. Nigdy ze złem nie paktował...

„Tak płacmy, płacmy wszyscy gorzko, bośmy się wszyscy zapanili; ale płacząc także z nami, kapłani Najwyższego, wy, którym Jezus Chrystus powierzył swój Kościół. Spójrzycie wokół siebie na społeczeństwo wijące się w agonii w oplotach zła. Nie będziecie mieli dla jego zbawienia nic prócz zimnych formułek, prócz kwesty i jałowych jęków. Księża i palaczi, wy oczekujecie ocalenia tylko od złota, od kanonów i od protokołów, a tych środków, których nie posiadacie, domagacie się od potęgi ziemskiej, wy, którzy powinniście dźwignąć i zbawić ziemię, domagacie się od ziemi, aby ona was dźwignęła i zbawiła“.

Dziś my po upływie więcej niż stu lat, po największej tragedii chyba w dziejach ludzkości, którą zdołaliśmy przeżyć i oglądać własnymi oczami tych, którzy Jego następcami się mienia, mamy prawo głosić i z większym oburzeniem zawołać, niż to czynił Mickiewicz: Quo vadis, Ecclesia Romana i dokąd wierzących Polaków prowadzisz: do światła czy do ciemności; do Chrystusa czy do papieża, do Wieczernika czy do watykańskich pałaców?

Na łamach „Rodziny“ wróć jeszcze kilkakrotnie do zagadnień poruszonych przez ks. bpa Rodego w jego artykule.

FELIKS GARCZYŃSKI

rótko przed Świętami Bożego Narodzenia w Polsce w wytwórniach wafli wypieka się w specjalnej czworokątnej formie opłatki, na których wycię-

nięte są symboliczne obrazki jak: Dzieciątka Jezus, Żłóbek, Gwiazda itp. Opłatki te rozdosi organista parafianom. Zgodnie z tradycją opłatek jako symbol zgody i braterstwa, powinien znajdować się w Wigilię Bożego Narodzenia w każdym polskim domu. Jest zwyczaj, że do osób bliskich a nieobecnych posyła się ułamek opłatka, jako dowód pamięci i łączności duchowej w czasie Wigilii. A jakże droгим jest dla każdego Polaka na obczyźnie ten okruszek chleba z ojczyzny przesłany; ile drogich wzbudza wspomnień i przenosi myślą w ukochane rodzinne strony! O staropolskim opłatku tak mówi Kajetan Kraszewski:

*„Dla nas on zawsze Świętość wyobraża:
Pamiętkę łaski, udzielonej z nieba,
A oprócz skarbu branego z otłarza
Własny kęs chleba.
Ojców to naszych obyczaj prastary
Rodzinnej niwy maluje dostatek,
Symbol braterstwa, miłości i wiary
Święty opłatek“.*

Nadchodzi wreszcie oczekiwane Boże Narodzenie, poprzedzane wigilią, z którą jeszcze dziś w wielu dzielnicach Polski związane są specjalne zwyczaje.

W dniu tym w całym kraju skrupulatnie przestrzegany jest post, gdyż do wieczery wigilijnej oprócz chleba, kartofli i śledzi nie używa się od rana innych pokarmów. Bo też i nie ma czasu na przyrządzanie gotowanych potraw. Wszędzie od wczesnego ranka wre gorączkowa praca.

Ci, którzy pracują nie na roli, przed pójściem do pracy starają się zrobić jeszcze coś w domu, by po przyjsciu zdążyć na czas z wieczszą wigilijną. Gospodarze natomiast tego dnia wcześniej wstają, aby nie zasypiać przez cały rok. Od świtu więc zabierają się do pracy, bo trzeba na święta drzewa narąbać pod dostatkiem, narznąć sieczki dla koni i bydła, przygotować słomy na podściółkę. Gospodyni zaś uwija się żwawo, by napiec jeszcze dostateczną ilość chleba, strucl, oczyścić mieszkanie i nadać mu wygląd świąteczny.

Po południu zaczyna się przygotowanie do wieczery. Trzeba też ubrać choinkę, przynieść snopek słomy i siana, rozłożyć je pod stołem wigilijnym. Przy wnoszeniu do izby słomy gospodarz wymawia słowa: „Słoma do chałupy, a bieda z chałupy“.

Gdy pierwsza gwiazdka zabłyśnie na niebie, cała rodzina gromadzi się wkoło stołu wigilijnego. Następuje tradycyjny zwyczaj dzielenia się opłatkiem. Najpierw rodzice łamią opłatek między sobą, następnie podchodzą do dzieci, gości, a wreszcie do domowników, podając opłatek do podziału i wyrażając serdeczne życzenia dalszej pomyślności. Wszyscy uczestnicy wieczery powtarzają ten ceremoniał. Piękny ten zwyczaj polski ma głębsze znaczenie: z chwilą przełamania się opłatkiem ustają spory między powaśnionymi, a wszelkie nieporozumienia idą w niepamięć, — następuje zrównanie wszystkich stanów, by jedna wielka rodzina, węzłem braterskim złączona, zgromadziła się przy żłóbkę Nowonarodzonego.

Wigilijna wieczera wg tradycji winna składać się z nieparzystej liczby potraw — zwykle z dziewięciu na pamiętkę dziewięciu chórów anielskich, które śpiewały przy narodzeniu Boskiego Dzieciątka. Potrawy przyrządza się z płodów, pochodzących z pola, lasu, wody, sadu i ogrodu, aby urodzaj wszelaki zapewnić na przyszły



„OJCÓW TO NASZYCH OBYCZAJ PRASTARY“



rok. Liczba i jakość potraw zależna jest od zamożności. W bogatszych domach bywa zwykle: zupa migdałowa lub rybna, następują grzyby z kapustą, dalej karp w szarym sosie i szczupak pieczony — wreszcie łamańce z makiem, kompoty z suszonych owoców i struckle z makiem i migdałami. Na wschodnich krańcach Polski obowiązkową potrawą jest kutia czyli gotowana pszenica z miodem

W uboższych domach śledź zastępuje rybę, prócz tego jada się barszcz, kaszę jaglaną, kapustę z grzybami i ulubione kluski z makiem i miodem.

Dotychczas panuje jeszcze przesąd w wielu dzielnicach kraju, że o ile do wieczery zasiądzie nieparzysta liczba osób, to jedna z nich nie doczeka przyszłej Gwiazdki; dlatego też parzystość uczestników bywa ściśle przestrzegana.

W niektórych okolicach zachowany jest jeszcze dawny zwyczaj zastawiania nakry-

cia dla „tych co odeszli na zawsze“, oraz składania dla nich ułamka opłatka. Wincenty Pol wspomina o tym obyczaju w „Pieśni o domu naszym“

*... trzy krzesła polskim strojem
Koło stołu stoją próżne,
I z opłatkiem każdy swoim
Idzie do nich splanąć dłużne.
I pokłada na talerzu
Anielskiego chleba kruchy,
Bo w tych krzesłach siedzą duchy!
Nikt nie pyta, o kim mowa,
Wszyscy wiedzą co się święci,
I dla kogo serce chowa
Winną pamięć w tej pamięci.
Łżą się uczyć rozpoczyna,
Niemo liczy się drużyna
Ze strat wszystkich, z lat ubiegłych,
Z nieobecnych i poległych...*

W niektórych dzielnicach spotykamy jeszcze zwyczaj, że przez noc wigilijną zostawia się na stole bochenek chleba dla Dzieciątka Jezus, by się nim posiliło, gdy przyjdzie po kołędzie; — lub też, spożywając poszczególne potrawy, odkłada się z każdej po łyżeczkę dla bydła. Po skończonej wieczery gospodarz znosi je wraz z opłatkiem kolorowym do obory, rozdziela między bydło na pamiętkę, że w Betlejem rozgrzewało żłóbek Dzieciątka Boskiego. Z obory idzie gospodarz do pasieki, o ile ją posiada, zbliża się do każdego ula po kolei, mówiąc: „Pszczołki, pszczołki, już Wilia“ — Następnie odwiedza sad. Tutaj potrząsa drzewami, uderza w nie wałkiem, wołając: „Poradzaj, poradź! — jak nie będziesz poradzało, będziesz wałkiem odbierało, poradzaj, poradzaj!“ Obwiązuje drzewa słomą, która była pod stołem w czasie wieczery, aby dobrze rozdziły i nie niszczyły ich gąsienice.

W innych znów okolicach gospodyni, piekąc chleb, wybiega do sadu i nieumytnymi od ciasta rękoma obejmuje drzewa owocowe, mówiąc „ródźcie“. W Sieradzkim jest zwyczaj, że dzień przed wilią gospodarz idzie z jednym z domowników do lasu, tam upatrzwszy jemiolę na drzewie, strąca ją drzewcem od siekiery, domownik zaś chwytając spadającą jemiolę w powietrzu, tak aby nie dotknęła ziemi i znosi ją wraz z woskiem do uli; jemiola ma wpływać na wzrost urodzaju w miodzie.

Młodzież tymczasem zabawia się wróżbami co do swej przyszłości. Dziewczęta i chłopcy wychodzą przed dom lub za stodołę, dzwonią kluczami i nasłuchują, z której strony odezwie się psów szczekanie; z tej bowiem strony przybędzie narzeczony lub narzeczona. Gdzie indziej znów wyciągają przy wieczery słomki: kto wyciągnie słomek do pary, ten ożeni się lub wyjdzie za mąż w ciągu roku. Jeżeli do wyciągniętej słomki przyczepiona jest druga, to jest to niezawodny znak zamążpójścia. Im zaś słomka gładsza, równiejsza, tym narzeczony lub narzeczona będą urodziwsi. Czasami wróżą sobie dziewczęta za pomocą talerzy. Starsi kładą na stół czepek, wianek, chleb i sól, nakrywając je talerzami. Każda z dziewcząt po kolei odkrywa jeden talerz. O ile odkryje czepek, to zostanie w ciągu roku mężatką; — wianek wróżę dalsze paniństwo: chleb dostatek, a sól — smutną dolę. Znany jest także zabobon, że w noc wigilijną bydłota opowiada sobie ludzkim głosem o przyszłych losach gospodarza. Kto by jednak z ciekawości chciał podsłuchać taką rozmowę, ten albo nie usłyszy albo narazi się na jakieś nie-szczęście!



i nabieram ochoty powtórzyć ją raz jeszcze.

Był to wieczór wigilijny, wszyscy pojechali do kościoła, prócz mnie i babci. Zdaje mi się, że byliśmy sami w całym domu. Nie mogliśmy pojechać, bo ja byłem za mały, a babcia za stara. Obojgu nam było smutno, żeśmy nie mogli być na pastercie, posłuchać kolęd i napatrzeć się świateł przy szopce.

Ale kiedyśmy tak siedzieli w naszej samotności, babcia zaczęła opowiadać.

— Był raz człowiek — rzekła — który wszedł w ciemną noc, aby pożyczyć ognia. Chodził od domu do domu i pukał do drzwi.

„Ludzie dobrzy, poratujcie mnie! — wolał — oto żona moja porodziła dziecko, muszę ogień rozniecić, aby ją i maleństwo ogrzać trochę”.

Ale noc była późna, wszyscy ludzie spali, nikt mu nie odpowiadał.

Człowiek szedł i szedł. Nareszcie w oddali ujrzał błysk ognia. Skierował się w tę stronę i zobaczył, że to ognisko płonęło na po-

Kiedy już człowiek doszedł do ogniska, pasterz spojrzął na niego. Ten pasterz był to stary, ponury człowiek, poryweży i twardej dla wszystkich; ujrawszy obcego, który się zbliżał, ujął swój długi okuty kij, jaki zwykle miał w ręku pasąc owce i rzucił nim w przybysza. Kij świszcząc leciał prosto w niego, ale zanim go ugodził, uchylił się w bok i pomknął obok, daleko na pole.

Tu przerwałem babcie znowu.

— Babcie, dlaczego kij nie chciał uderzyć tego człowieka?

Ale babcia ani myślała mi odpowiadać, tylko dalej ciągnęła opowieść.

— Wtedy przystąpił człowiek do pasterza i przemówił do niego:

„Przyjacielu, poratuj mnie. użyż mi trochę ognia. Niewiasta moja powiła właśnie dzieciątko, nuszę ogień rozniecić, aby ją i dziecko ogrzać”.

Pasterz już miał odmówić, ale kiedy się zastanowił, że psy nie ugryzły tego człowieka, że owce się przed nim nie rozbiegły, a kij powalił go nie chciał, przeląkł się nieco i nie śmiał mu wzbronić tego, o co prosił.

„Weź sobie, ile ci trzeba” — rzekł do przybysza.

Wtedy pasterz pomyślał, że nie powinien tracić z oczu tego człowieka, zanim by się dowiedział, co to wszystko znaczy. Wstał więc, poszedł za nim, aż zaszedł tam, gdzie był dom obcego.

Tu zauważył, że ten człowiek nie miał nawet chaty na mieszkaniu, że jego żona i dziecko norowały w jaskini skalnej, gdzie nie było nic, tylko nagie, zimne ściany kamienia.

Nagle przyszło na myśl pasterzowi, że to biedne, niewinne dzieciątko zamarznąć może w jaskini i mimo że był bardzo twardy i srogi, żał go zdjął i postanowił poratować to dziecko.

Zdjął tlomoczek z ramienia, wyjął z niego białą, miękką skórkę jagnięcia i dał ją obcemu człowiekowi, aby dziecko otulił.

W tej samej chwili, kiedy uczynił miłosierdzie, otwarły mu się oczy i ujrzał, czego pierwemu widział, i usłyszał, czego pierwemu usłyszeć nie mógł.

Zobaczył wkoło siebie zбиты krąg aniołków srebrnoskrzydłych. Każdy z nich miał lutnię w ręku, wszyscy zaś śpiewali w głos o tym, że się narodził Zbawiciel, co świat z grzechu odkupi.

Wtedy zrozumiał, dlaczego wszystko stworzenie takie rade tej nocy, że nikomu krzywdy uczynić nie może.

Nie tylko blisko siebie widział pasterz anioły, były wszędzie. Siedziały w grocie i na górze, unosiły się pod niebiosami, przeciągały wielkim orszakiem przez drogę, a mijając groty, zatrzymywały się, aby spoglądać na dziecię.

Radość i uciecha, śpiew i granie rozlegały się naokół, a wszystko to widział pasterz tej ciemnej nocy, w której przedtem niczego dopatrzeć się nie mógł. I taka radość go zdjęła, że mu się oczy rozwarły, iż padł na kolana i dziękował Bogu.

To powiedziawszy babcia westchnęła i rzekła:

— Wszystko, co pasterz zobaczył, możemy i my widzieć, bo aniołowie w każdą noc Bożego Narodzenia unoszą się na niebie, trzeba tylko, abyśmy przejrzel!

A potem położyła babcia dłoń na mojej głowie i dodała:

— To sobie zapamiętaj, bo to taka prawda, jak to, że patrzę na ciebie, a ty na mnie. Nie zależy to od świeczek i lamp ani od księżycy i słońca, najważniejsze jest, abyśmy sami oczy mieli godne oglądania wspaniałości Bożej.

KS. E. K.

Piętym roku życia miałem wielkie zmartwienie.

Nie wiem nawet, czy od tego czasu doznałem kiedy większego.

Było to wtedy, kiedy umarła moja babcia. Dotąd siadywała co dzień w kącie sofy w swoim pokoju i opowiadała bajki, od rana do wieczora, my zaś siedzieliśmy wokół niej, słuchając. Cudne to było życie. Nie było dzieci, którym by się tak dobrze działo, jak nam.

Babcie moją mało już pamiętam. Wiem tylko, że miała piękne, kredowobiałe włosy, że chodziła bardzo pochylona i że zawsze robiła pończochy.

Przypominam sobie także, że kiedy skończyła bajkę, miała zwyczaj kłaść rękę na mojej głowie mówiąc:

— Bo to taka prawda, jak to, że patrzę na ciebie, a ty na mnie.

Z wszystkich bajek, jakie mi opowiadała, mam tylko blade niejasne wspomnienie. Tylko jedną pamiętam dobrze i chcę ją powtórzyć. Jest to krótka opowieść o Narodzeniu Chrystusa.

Przypominam sobie rano, gdy sofa opuszczała i kiedy niepodobna było pojąć, w jaki sposób wszystkie godziny dnia nareszcie miną. To pamiętam. Tego nie zapomnę nigdy.

A i to pamiętam, że nas dzieci zaprowadzono, abysmy rękę zmarłej ucałowali. Baliśmy się trochę, ale ktoś nam powiedział, że po raz ostatni możemy babcie podziękować za wszystkie uciechy, jakie nam sprawiała.

A także wiem, jak bajki i pieśni z domu odjechały, w długiej, czarnej trumnie i nigdy więcej nie wróciły.

Wiem także, że coś z życia zniknęło. Jakby się drzwi zawarły od całego pięknego świata czarów, w który przedtem dane nam było swobodnie wchodzić i wychodzić.

Teraz nie było nikogo, kto by umiał te drzwi otwierać.

Przypominam sobie tylko, żeśmy powoli nawykali do zabaw zabawkami i do życia jak inne dzieci, i mogło się zdawać, że nam babcie nie brakowało i że nie wspominamy jej wcale.

Jednak dziś jeszcze, po latach trzydziestu powraca do mnie drobna opowieść o narodzeniu Jezusa, którą babcia opowiadała.



lu. Mnóstwo owiec białych leżało naokoło ognia i spało, a stary pasterz czuwał nad trzodą.

Kiedy człowiek chcący pożyczyć ognia podszedł bliżej do owiec, zobaczył, że u stóp pasterza leżały trzy duże psy, także śpiące. Poczawszy obcego, wszystkie trzy zerwały się, rozwarły szeroko paszcze, jakby chciały zaszczeckać, ale głosu słysząc nie było. Człowiek widział, jak się sierść na ich grzbietach jeży, jak ich ostre zęby połyskują białą przy świetle ogniska i jak się rzuciły ku niemu. Jeden chwycił go za nogę, drugi za ramię, a trzeci za gardło. Ale szczęki i zęby, którymi szarpać chciały, były bezsilne i człowiek nie odniósł żadnej rany.

Chciał tedy iść dalej po to, czego potrzebował. Ale owce leżały wokół, tak ciasno zbite przy sobie, grzbiet przy grzbiecie, że nie mógł postąpić. Wtedy wszedł na grzbiety zwierząt i przeszedł po nich do ognia, a żadna owca, nie zbudziła się ani drgnęła.

Tyle opowiadała babcia bez przeszkody, ale teraz musiałem jej przerwać.

— Dlaczego nie zbudziły się, babcie? — spytałem.

— Za chwilę się dowiesz — od rzekła i opowiadała dalej: —

Ale ogień już się dopalał. Nie było w nim polan ani gałęzi, tylko wielki stos zarzewia, a człowiek nie miał z sobą ani rydla, ani wiadra, czym by mógł jarzać węgle przenieść.

Widząc to pasterz powtórzył: „Bierz, ile ci trzeba”, bo rad był z tego, że obcy nie potrafi zabrać ognia z sobą. Ale człowiek pochylil się, wybrał rękami węgle z popiołu i włożył je w połą płaszcz. A one ani nie parzyły mu rąk, kiedy je nabierał, ani nie paliły odzieży. Poniósł je, jakby to były orzechy albo jabłka.

Tu opowiadającej nowe przerwało pytanie.

— Babcie, czemu węgle nie parzyły tego człowieka?

— Dowiesz się o tym — odparła babcia i opowiadała dalej: — Pastuch ten, żył i ponury człowiek, widząc to wszystko, zaczął się dziwić:

„Co to może być za noc, że psy nie gryzą, owce się nie płoszą, kij nie uderza, a ogień nie pali!” — Zawrócił tedy obcego i zapytał:

„Co to za noc? I skądże wszystkie rzeczy okazują ci miłosierdzie?”

Wtedy odpowiedział człowiek: „Jeżeli sam nie przejrzyz, powiedzić ci nie mogę”. I chciał pospieszyć w swoją stronę, aby ogrzać żonę i dziecko.



Faktem jest bezspornym, że ruch ekumeniczny — to największe zjawisko w życiu religijnym naszej epoki. Jego sensu i racji bytu w świetle Ewangelii i zdrowego rozsądku nie trzeba udowadniać. Dlatego encyklika Jana XXIII o zwołaniu soboru i zapowiedź poszukiwania wspólnej drogi do jedności rozdartej chrześcijaństwa trafiła na podatny grunt. Wypowiedzi Jana XXIII odbiły się głośnie echem w prasie chrześcijańskiej całego świata i w znacznym stopniu spopularyzowały ideę ekumeniczną wśród wiernych Kościoła rzymskokatolickiego.

Jakkolwiek późniejsze oświadczenia przedstawicieli Watykanu co do celu i zadań przyszłego soboru znacznie ochłodziły entuzjazm zjednoczenia Kościołów, jednak problem pozostał nadal otwarty i ucieczka od niego jest zamykaniem oczu na prawdę, która niezależnie od takiej czy innej interpretacji wypływa z kart Ewangelii.

W ocenie każdego zjawiska i każdej postawy tak poszczególnego człowieka jak też organizacji zawsze bierzemy pod uwagę intencję i motywy działania. Intencja wpływa na klasyfikację, rangę i wartość moralną każdego ludzkiego czynu.

Wydaje mi się, że teolodzy Kościołów reformacji popełniają jeden zasadniczy błąd w ocenie pewnych faktów i oficjalnych enuncjacji zwierzchnika Kościoła rzymskiego, papieża. Mam na względzie ostatnio tę platoniczną miłość Jana XXIII do „odłączonych braci”, którą niektórzy duchowni i świeccy w Polsce tak się zachłystują.

Błąd ten — według mnie — polega na tym, że w ocenie pewnych aktów i postaw papieża i kurii rzymskiej bierze się pod uwagę tylko elementy boskie nadprzyrodzone, dopatruje się w nich ingerencji Ducha św., a nie widzi się wcale albo w małym stopniu tych ludzkich spraw, doczesnych przyczyn i skutków, które wypływają z konkretnej rzeczywistości współczesnego świata.

Wiemy dobrze, że Kościołowi rzymskokatolickiemu można wiele odmówić i wiele zarzucić, ale nie można mu odmówić świetnej dyplomacji i wypracowanych i sprawdzonych metod politycznych, na których wzoruje się wiele politycznych systemów w świecie. Kościół rzymskokatolicki nie ma wielu męczenników za wiarę ani wielkich wyznawców, ale na pewno ma wybitnych polityków i dyplomatów, mimo że są ubrani w powłóczyste szaty.

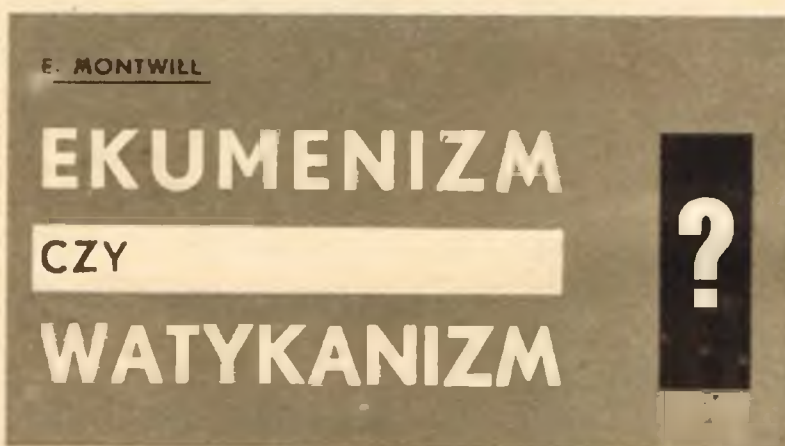
Przy rozważaniu watykańskiego ekumenizmu nie można nie postawić pytania, czy „orędzie” Jana XXIII o soborze i ulgowa taryfa dla dotychczasowych „heretyków” i „sekciarzy” skazanych na zatracenie wieczne wypływa z „czasu nawiedzenia” i ze szczyrych chęci realizowania arcykapłańskiej modlitwy Chrystusa „aby wszyscy byli jedno”, czy

też z realnej oceny sytuacji Kościoła rzymskokatolickiego we współczesnym świecie.

Dlatego dla myślących chrześcijan nie jest bez znaczenia, czy papież i kuria rzymska pragną budować Kościół Chrystusa na ziemi i realizować Jego królestwo miłości, pokoju i sprawiedliwości, czy też dążą do umocnienia zachwianej pozycji i rozszerzenia rządu dusz.

Nie kryjmy, sytuacja Kościoła rzymskiego w świecie mimo pozornej dynamiki i pewnych osiągnięć misyjnych nie należy do najszcześniejszych.

Rozwój nauki, a w szczególności wiedzy technicznej, co jest znamienne dla naszej epoki przyczynił się znacznie do krytycznej oceny wulgarniej interpretacji Pisma św. i niektórych skostniałych i prymitywnych form katolicyzmu rzymskiego z cudownościami na pograniczu zabobonu i magii



Tysiące ludzi odsunęło się od tak pojmowanego katolicyzmu, który odziedziczyli po rodzicach, a wielu w swojej wierze ochłodziło.

Rozwój komunizmu w świecie, jako jedyne dynamiczne systemu społeczno-politycznego w naszym wieku, nie może nie budzić niepokoju władców Watykanu.

W krajach, które po drugiej wojnie światowej rozstały się z ustrojem kapitalistycznym i w tych, które później znalazły się w zasięgu wpływów socjalizmu, społeczno-ekonomiczna sytuacja Kościoła rzymskiego uległa zasadniczej zmianie.

Jeżeli się zważy, że Kościół rzymskokatolicki od wieków w sferze swego działania doczesnego jest ściśle związany z inną formacją społeczno-gospodarczą, którą autorytetem wiary uzasadniał przypisując jej naturalne i boskie pochodzenie, to zrozumiałą stanie się rzecz, że nowy ustrój socjalistyczny spycha go z placu, na którym kształtuje się formy życia gospodarczego, do zamkniętej świątyni, obrzędów religijnych i czynności sakralnych.

Zrozumiałą jest rzecz, że pozabawienie Kościoła bogatych latyfundiów, majątków, kopalń i akcji w Watykanie entuzjazmu nie budzi. Ubóstwo wprawdzie nie hańbi, ale i zaszczytu nie przynosi, choć Kościół rzymskokatolicki od ubóstwa jest jeszcze bardzo daleki. Jeżeli więc jeszcze uwzględni, że nowy ustrój wraz z okre-

ślona formacją gospodarczą nie się równolegle inny światopogląd, to każdy kraj znajdujący się w zasięgu socjalizmu jest w oczach Watykanu co najmniej pozycją zachwiana.

Wyzwolenie się z kolonializmu szeregu krajów w Afryce i Azji, gdzie Kościół rzymskokatolicki w ścisłym sojuszu z kolonizatorami pędził spokojny i pasywny żywot, zmusza obecnie Watykan do rewizji dotychczasowych metod i postaw. Kilku-milionowy Kościół rzymskokatolicki w Chinach, który wraz ze zmianą ustroju stał się Kościołem chińskokatolickim i wywołał się spod supremacji Watykanu stwarza dla kurii rzymskiej niebezpieczny precedens i nie może nie budzić niepokoju.

Przeżywanie się pewnych systemów politycznych, którym Kościół rzymskokatolicki błogosławił i udzielał stałego poparcia, jak reżim Franca w Hiszpanii, Sala-

Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że rozpoczęty sobór watykański przyniesie wiele reform Kościoła przemysłowych i zaplanowanych w odpowiednich departamentach, że bardziej go unowocześni i uswójczy i przystosuje do działania w zmieniających się formach życia społecznego, że uczyni go bliższym współczesnego człowieka i kategoriom jego myślenia.

Jedno jest sprawą pewną że Kościół rzymski na tym soborze nie zrezygnuje jeszcze ze swej jedynobawczości, z pozycji siły w stosunku do słabszych i z tej absurdalnej rzekomej prawdy wiary, nieomyślności papieskiej. A dogmat ten jest symbolem największej pychy ludzkiej i jako źródło nowych dogmatów jest przepaścią do nieprzebycia na drodze do zjednoczenia chrześcijaństwa.

Nie widzę dlatego dostatecznych powodów do zachwytu nad ekumenizmem Jana XXIII, ani do uznawania go za męża opatrzościowego, który z natchnienia Ducha św. pragnie realizować boskie plany na ziemi.

Wydaje mi się, że ekumenizm Jana XXIII i jego oficjalne wypowiedzi w sprawie zjednoczenia Kościoła powszechnego wypływają z realnej oceny sytuacji Kościoła rzymskokatolickiego i ze znajomości stosunków społecznych, ekonomicznych i politycznych we współczesnym świecie.

Kto obserwował wypowiedzi papieża i wysokich dygnitarzy kościelnych na temat zjednoczenia chrześcijaństwa nie mógł nie zauważyć, że samokrytyczne oceny niektórych aktów i postaw Kościoła rzymskiego w historii, które przyczyniły się do rozdziału chrześcijaństwa, nie dotyczyły spraw istotnych i zasadniczych, które są nadal przeszkodą na drodze do jedności, lecz były to sprawy akcydentalne, marginesowe, które już dziś nikogo nie bolą ani nie gorszą.

Zrozumiałą jest rzeczą, że taka motywacja ekumenizmu papieża obniża jego rangę, bo ze sfer nadprzyrodzonych sprowadza go w sferę ziemską.

Niemniej sprawę tę ukazuje w realnych kształtach i umożliwia nam, odłączonym braciom, zajecie właściwego stosunku do papieskiego ekumenizmu bez egzaltacji i mistycznych wzruszeń.

Wybór papieża przez konklawe odbywa się — według nauki Kościoła — przy asystencji i pod natchnieniem Ducha św. Jest to zjawisko o tyle charakterystyczne, że Duch św. w tej interpretacji wciąż powołuje Włochów na „namiestników Chrystusowych”.

Oczywiście podobnie można tłumaczyć, że Duch św. natchnął papieża do akcji ekumenicznej do zjednoczenia rozdartej chrześcijaństwa, aby nastąpiła „jedna owczarnia i jeden pasterz”.

Jak długo teolodzy chrześcijańscy nie stworzą ekumenicznej



ŚWIĘTA NOC

Wśród gwiazd cekinów kryje się
Radosna tajemnica.
To w lichej szopie Syna poczęła
Matka – Dziewica.

Wieczór grudniowy, cicho wkoło,
Szron srebrny dywan rozściela.
O jakże to miejsce ubogie
Niegodne jest Zbawiciela.

Czemuż tak biednie Jezus leży?
Choć przecież w Jego mocy jest
wszystko –

Gwiazdy zgasić,
Wpleść ięże w szafir nocy.

I zamiast nędznej szopy
Wzniesić zamek wspaniały, piękny,
Nie wiązkę słomy pod głową mieć.
Ale kobierzec miękką.

Taka jest wola Ojca Boga.
On zsyła Syna Światłości,
By przez ubóstwo, przez Krzyż Święty
Otworzył Wrota Wieczności.

E. Mączyńska

Nie po raz pierwszy różne rzymskokatolickie instytucje organizują wystawy, obrazujące sytuację „Kościoła milczącego”. Celem tych kłamliwych ekspozycji jest udowodnienie, że zwłaszcza w krajach obozu socjalistycznego Kościół rzymskokatolicki jest prześladowany. Rządy krajów socjalistycznych „prześladują” rzymskich biskupów i dlatego właśnie bez przeszkód mogą oni wojażować między swymi diecezjami i Rzymem. „Prześladowany” episkopat polski w okresie ostatnich dwóch lat bez żadnych przeszkód jeździł do Watykanu.

Ostatnio też w Rzymie otwarta została ponownie oszczercza wystawa pod nazwą „Kościół milczenia”. Wystawa ta to klasyczny dowód pogwałcenia zasad, wyrażonych przez zmarłego papieża Jana XXIII w encyklice „*Facem in terris*”, a także zasad formułowanych przez Pawła VI.

Celem tej wystawy jest nic innego jak tylko rozpowszechnianie wulgarnych kłamstw o rzeczywistości w krajach socjalistycznych. Szczytem krótkotrwałego oszustwa są zdjęcia ilustrujące rzekome gwałty, dokonywane wobec rzymskich katolików na terenie Jugosławii. „Prawdomówni” organizatorzy wystawy sprezentowali w gablotach zdjęcia, obrazujące gwałty, jakich dopuszczali się wobec rzymskokatolickiej ludności Jugosławii w latach 1941 i 1942 pretorianie reżimu Ustaszki, który jak wiadomo był integralnie związany z bieżącymi interesami faszyzmu włoskiego i hitleryzmu. Przecież herszt Ustaszki, dr Ante Pavelic był notorycznie znanym płatnym agentem hitlerowskim i korzystał z pełnego poparcia gestapo. Jako „poglawnik” naczelnik państwa, w latach okupacji był zawsze posłusznym wykonawcą woli Rzymu i hitlerowskiego Berlina. Nie wolno zapominać, że właśnie w latach wojny stanowisko Watykanu było szczególnie tolerancyjne wobec zbrodni, popełnianych codziennie przez hitlerowców. Papież Pius XII nie ukrywał swoich proniemieckich sympatii, co praktycznie obezwładniało politykę watykańską i czyniło z Watykanu naturalnego sojusznika obozu hitlerowskich ludobójców.

Fotograficzne dokumenty zbrodniczej działalności ustaszowców propaganda watykańska prezentuje jako dowody, świadczące o rzekomej niedoli Kościoła w Jugosławii. Ale kłamstwo ma krótkie nogi. Oszuści w watykańskich sutannach zostali zdemaskowani jako fałszerze. Warto zaznaczyć, że przedstawiciele rzymskokatolickiej hierarchii kościelnej, przebywający w Rzymie na

Soborze – nabrali wody w usta. I na zasadzie milczenia nie zajęli żadnego stanowiska. Powstałe pytanie dlaczego to główna cecha rzymskokatolickiego Kościoła w Jugosławii ma być milczenie? Przecież niedawno, bo podczas wizyty prezydenta Tito w Ameryce Lacińskiej czelowi przedstawiciele Kościoła złożyli oświadczenie o istotnie dobrych stosunkach między Kościołem i państwem.

Generalnie biorąc polityczna postawa przedstawicieli hierarchii rzymskokatolickiej z krajów socjalistycznych w toku obrad Soboru jest zaskakująco dwuznaczna. Co innego np. polscy biskupi mają usta pełne pozornego uznania dla stosunków między Kościołem i państwem, a w kuluarach Soboru Watykańskiego liczytuja się w służalczej gorliwości w stosunku do najbardziej konserwatywnych członków Soboru, zwalczających wszelkie próby odnowy Kościoła rzymskokatolickiego.

Jednocześnie nasi biskupi, za pośrednictwem biskupa łódzkiego ks. Michała Klepacza postulują Soborowi przyjęcie zasady, aby w krajach obozu socjalistycznego powstała instytucja przewodniczącego konferencji episkopatu, wybieranego w głosowaniu tajnym. Tego rodzaju przewodniczący pełniłby jednocześnie funkcje 3 nuncjusza i delegata apostolskiego w krajach socjalistycznych.

Z wypowiedzi biskupa M. Klepacza niedwuznacznie wynika, że reprezentuje on pogląd o potrzebie uregulowania stosunków między Kościołem i państwem. Jeżeli tak jest, a wierzymy w szczerłość wypowiedzi biskupa łódzkiego, to pytamy, jakie stanowisko zajęli polscy biskupi, przebywający w Rzymie w liczbie ponad 30, aby powstrzymać konserwatywnych watykańskich prowokatorów od zakłócania harmonijnego współżycia Kościoła rzymskokatolickiego w krajach obozu socjalistycznego. Argument, że Jugosławia – to nie Polska, nie wytrzymuje krytyki w świetle ambicji Kościoła, który podkreśla swój powszechny charakter.

Kłamstwo zawsze pozostanie kłamstwem. Wstrzymywanie się z określeniem swego stosunku do fałszu jest jednoznaczne z solidarnością wobec fałszerza.

I przy okazji jeszcze jedno zapytanie. Co uczynili polscy biskupi w Rzymie w związku z antypolskimi demonstracjami, którym przewodził b. gdański biskup-ordynariusz polakożerca Carl Maria Spleet? Czy milcząco protestowali i czy dali wyraz swemu stanowisku, że nie przystoi biskupowi rzymskokatolickiemu maszerować w pierwszym szeregu z wczorajszymi ludobójcami hitlerowskimi, dzisiejszymi odwetowcami, rewizjonistami i podżegaczami wojennymi, którzy usiłują wyciągnąć swe drapieżne i chciwe łapy po nasze Ziemię Zachodnią.

A. DINO

teologii i oprócz znamion Kościoła nie ustalą wspólnych zasad wiary i koniecznych charyzmatów do pełnego życia Kościoła, jak długo zwierzchnicy Kościołów z papieżem włącznie nie zrezygnują z pozycji pychy w stosunku do słabszych i w postawie pokornych sług Pana nie spotkają się u stóp krzyża swego Zbawiciela, tak długo ekumenia pozostanie tęsknotą milionów wiernych, nadzieją i ideałem w sferze nadprzyrodzonej.

Nie ludźmy się jeszcze dla Kościoła rzymskiego nie nadszedł „czas nawiedzenia”. Na tym etapie historii nie dojrzał on jeszcze do ekumenii, nie zrezygnował z pozycji pychy ani z marzeń o jednej owczarni i jednym watykańskim pasterzu.

Musi przyjść jeszcze wiele burz i wiele apokaliptycznych wstrzą-

sów, zanim teolodzy rzymskokatolicki ogłoszą, że miłość Boga i bliźniego jest największym dogmatem, że Bóg jest naszym Ojcem, a ludzie są braćmi.

My polscy katolicy odnosimy się serdecznie i życzliwie do każdego człowieka i szanujemy każde szczere przekonanie, tolerancja jest cechą naszego Kościoła.

Każdy objaw życzliwości ludzkiej witamy zawsze z radością. Wiemy, że wśród duchownych Kościoła rzymskokatolickiego jest wielu szlachetnych i wielu wielu szlachetnych ludzi. Ale nie możemy zapomnieć ani na chwilę, że sam Kościół jako instytucja w zasadach swoich, w swojej istocie jako „jedynobawczy” jest antyekumeniczny, nietolerancyjny, a fanatyzm jest jego nieodłączną cechą.

Nie możemy zapomnieć, że na przestrzeni całej historii Kościół

rzymskokatolicki chętnie korzystał z przemocy i dziś tam, gdzie może, korzysta z siły i z ramienia świeckiego, niezależnie od tego jakimi emblematami tron czy parlament jest przyozdobiony.

My, polscy katolicy coś na ten temat także moglibyśmy powiedzieć.

Wydaje się więc nam, że ta platoniczna miłość papieża do „odłączonych braci” jest potrzebą chwili, aby nie prowadzić walki na wszystkich frontach, aby szukać sprzymierzeńców w walce, ale nie w zwycięstwie. Tę platonyczną miłość bliźniego głosi zresztą Kościół rzymski od wielu stuleci przy jednoczesnym łamaniu charakterów, gwałceniu sumień, rozpaleniu stosów i błogosławieniu zwycięstwom.

Ekumenia w rozumieniu Watykanu to powrót zbłąkanych braci na tzw. łono rzymskiego

Kościół, który w imię miłości bliźniego gotów im jest zaościć, gdyż przykrych upokorzeń, lecz przyjąć życzliwie.

Cóż na to mają powiedzieć ci, którzy wychowani w duchu ewangelicznej prawdy są głęboko przekonani jak ich ojcowie, że Kościół rzymski odszedł od nauki apostoelskiej, że zabił ducha Chrystusowego, że zwierzchnik tego Kościoła przywłaszczył sobie boskie atrybuty nieomylnym się czyniąc, co w świetle Nowego Testamentu jest bluźnierstwem. Ci muszą zaczekać, aż Kościół rzymski wróci do pierwotnego chrystianizmu, aby w Chrystusowym Wieczniku miłości i pojednania spotkać się z wszystkimi wyznawcami Chrystusa, którzy przez Chrześcijaństwo i Komunię św. są duchowo wszczępieni w żywy organizm Kościoła Powszechnego.



WESOŁYCH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA

Co roku powtarza się misterium Narodzenia Syna Bożego, którego przed blisko dwoma tysiącami lat Bóg zesał na ziemię, aby wlał otuchę w zwątpiałe serca ludzi, by im przywrócił wiarę w lepszą przyszłość.

Żyjemy w trudnych czasach. Ustawicznie boimy się straszliwej wojny, bo jeszcze nie zablizniły się rany z okresu, kiedy większa część świata była wielkim zbrojnym obozem i pobojuwiskiem.

My, polskokatolicy, święta Bożego Narodzenia obchodzimy ze szczególnym sentymentem, zapatrzeni w zwyczaje, tradycje — łamanie się opłatkiem podczas wieczerzy wigilijnej, w śpiewanie kolęd, jasełka...

I w tym roku zebrawszy się przy wigilijnym stole będziemy sobie wzajemnie życzyć wszystkiego najlepszego, aby ziściły się nasze najskrytsze pragnienia.

WESOŁYCH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA I SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU, KS. BISKUPOWI PRYMASOWI, BISKUPOM, DUCHOWIEŃSTWU, WYZNAWCOM I SYMPATYKOM KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO W KRAJU I ZA GRANICĄ, RODZINIE CZYTELNICZEJ ROZSIANEJ PO CAŁYM ŚWIECIE ŻYCZY

REDAKCJA KTI „RODZINA”



a temat młodzieży mówi się i pisze bardzo wiele. Jedni dobrze, inni źle. Jedni widzą tę młodzież w kolorach bardzo ciemnych, inni zaś optymistycznie są do niej ustosunkowani. Nie brak też

głosów, które najczęściej słyszy się w pociągach lub przy pierwszej lepszej okazji w zetknięciu z młodym człowiekiem „a za moich czasów to było inaczej”. Wznosi się okrzyki na alarm i bije w dzwon na trwogę, że jest źle, że młodzież zawiodła, że niczego po niej dobrego spodziewać się nie możemy. W niniejszym artykule poruszamy problemy, które dotyczą młodzieży wierzącej.

Szczególną rozpacz dostrzega się w wychowawcach i przedstawicielach różnych ugrupowań religijnych. Stają bezradni i załamują ręce, że młodzież wierząca od nich odchodzi, że sami również bardzo często nie znajdują wspólnego języka z młodzieżą, ani też nie mają może chwilowo sposobów by wejść w życie młodzieży.

Te problemy były zawsze. Raz może tylko z mniejszym to znów kiedy indziej z większym nastawieniem. Zawsze jednak pedagog, wychowawca duchowny musiał się zastanawiać nad możliwościami właściwego podejścia do młodzieży, by umiejętnie przedstawiając jej realny cel prowadzić konsekwentnie do niego.

Wychowanie młodego wierzącego człowieka jest sprawą zawsze trudną, a wychowanie religijne tym bardziej. Zmiany fizjologiczne jakie zachodzą w ustroju młodego człowieka odbijają się bardzo wyraźnie na jego całym życiu, a więc życiu religijnym także. Następuje przewartościowanie pojęć, kryzys autorytetu z dogmatyzmem religijnym włącznie. Pragnienie wolności buntuje się przeciw każdemu choćby najdelikatniejszemu przymusowi. Umysł wyczulony i aktywnie pracujący szuka z pasją odpowiedzi na dręczące pytania, a skoro ich natychmiast nie znajduje, prawdę kiedyś uznawaną odrzuca jako kłamstwo. Prawda musi mieć pokrycie w argumentach nie tylko słownych, ale i w czynach.

Ojciec i matka stawiani na piedestale świętości i czystości życia są z niego brutalnie strąceni. A często nawet patrzy się na nich z pewną pogardą, a nawet i obrzydzeniem w odniesieniu do pojęcia małżeńskiego. Wybujały krytycyzm wszędzie szuka i wesy. Świat przestaje wydawać się tak piękny jak kiedyś w dzieciństwie, a ostra wrażliwość na zło i brutalność życia, stawia pytanie o sens życia. W braku odpowiedzi widzi tylko bezsens bytowania, a skoro tak to lepiej życie skrócić, a jeżeli są jakieś jeszcze hamulce krępujące to iść przez życie z falą, czerpać z niego wszystko co tylko można, bo raz tylko jest się młodym. Jeżeli w tym krytycznym okresie znajduje się ktoś komu można zaufać, kto jest ideałem człowieczeństwa.

O MŁODZIEŻY SŁÓW KILKA!

to życie młodego człowieka pod każdym względem jest wygrane. Młodzież tę walkę może również wygrać sama, ale po dużych i bolesnych stratach.

My duchowni załamujemy ręce, że wierząca młodzież od nas odchodzi, że nie mamy na nią wpływu. Widocznie to co jej dajemy jest podawane w takiej formie, że pokarm ten jest mało strawny, lub też sama treść nie budzi zaufania, czy też jest mało atrakcyjna. Młodzież wierząca pragnie dawniej otrzymywane prawdy religijne zdobyć własnym trudem i dopiero wówczas uzna je jako obowiązujące. Młody człowiek chce się usamodzielnic pod każdym względem, a pod religijnym w szczególności. Zdarza się bardzo często, że w tym szukaniu błędzi, napotyka na mnóstwo różnych trudności i zrażony niepowodzeniem przestaje być religijny. Parafrazując słowa Tertuliana „dusza ludzka z natury jest chrześcijańska” — dusza ludzka z natury jest religijna, można na podstawie obserwacji młodzieży powiedzieć, że i ona także chce być religijna, choć może inaczej i w innych wymiarach. Przede wszystkim to ma być przeżywanie Boga i ścisły z Nim kontakt na sposób wewnętrzny. Na zewnątrz chce się pokazać mniej religijną niż jest w rzeczywistości.

Wszelkie przesadne formy kultu religijnego razi ją, a jeśli widzi dysharmonię między życiem a wiarą odsuwa się, obserwuje, wyczekuje, bada, by albo odejść lub też pozostać z własnym stylem życia religijnego.

Czy młodzież wierząca odchodzi od religii dlatego, że widzi różnice między wiarą i wiedzą, czy dlatego, że żyje w niesprzyjającej atmosferze środowiska, czy może współczesne urządzenia kulturalne są tak atrakcyjne, że nie pozostawiają miejsca na przeżycia innego gatunku?

Wiedza posługuje się innymi środkami poznawania niż wiara, ale między jedną a drugą nie powinien zachodzić konflikt. Do takiego jednak konfliktu dojdzie jeśli wykładowcy wiary będą uczyć niezgodnie ze zdobyciami wiedzy. Dziecko zapamięta to co mówił kiedyś katecheta i niezmiernie się zdziwi, gdy w późniejszych latach dowie się czegoś innego i przeciwnego do nauki w kościele. Młodzież nie będzie miała za złe swemu księdzu, że nie zna wszystkich prawideł fizyki i chemii, że nie zetknął się z wyższą matematyką, ale poczuje do niego żal i zrazi się skoro się przekona, że ją skłamał. W wychowaniu w ogóle a przede wszystkim religijnym nie zachodzi potrzeba posługiwania się kłamstwem. Młodzież chce, aby kapłan, który uczy, głosi kazania, szafuje sakramentami św., sam żył zgodnie z tym co głosi. Jeśli jest inaczej załamuje się i odchodzi. Rozmawiając z młodzieżą pochodzącą z różnych środowisk i pracując z nią w szkołach przekonałem się, że chce ona widzieć księdza jako normalnego człowieka, który umie być dla niej żywym przykładem, przyjacielem, bratem, czasem opiekunem, ale nie monitorem, nauczycielem i apodyktycznym wodzem. Czemu oddziela się od nas swoim ubiorem? Suttana nakazuje nam jakiś specjalny szacunek, w jakiś sposób

tworzy barierę między nami a duchownymi — stwierdza młodzież.

Z ambony słyszymy często zakazy, nakazy, straszenia — my chcemy wyrozumiałej nauki wypowiedzianej prostym, zrozumiałym językiem. Podczas kazania chcemy mieć nie tylko przeżycia emocjonalne ale także odpowiedzi na różne dręczące nas pytania. Młodzież wierząca chce swoją wiarę mieć podbudowaną rzetelną wiedzą. Od Kościoła więc i jego przedstawicieli zależy, aby nie dochodziło do rozbieżności między jedną, a drugą dziedziną życia.

Środowisko, w którym młodzież żyje nie zawsze umie sprzyjać atmosferze religijnej, ale również nie znaczy to, by młody człowiek nie mógł się oprzeć jego wpływom. A przecież wpływ na środowisko ma także Kościół i gdyby ten wpływ był zawsze wywierany w sposób pozytywny zapewne młody człowiek raczej pogłębiłby swoją wiarę a nie osłabił. Okazuje się, że młodzi ludzie wychowani w środowisku wiejskim, które jak wiemy nosi cechy środowiska bardzo religijnego, gdy znajdują się w mieście w innym otoczeniu stają się mniej religijni, niż ich współtowarzysze pracy czy uczeni. Dzieje się to dlatego, że religijność młodzieży wiejskiej jest raczej powierzchowna, oparta na tradycji i autorytecie proboszcza, a nie na głębszych motywach. Odpowiednie oddziaływanie w tym czy w innym środowisku uchroniłoby wielu młodych ludzi od załamania i różnych powikłań nawet psychicznych.

Niewątpliwie, że współczesne urządzenia kulturalne są bardzo atrakcyjne i silnie angażują młodzież. Kino, radio, teatr, prasa, sport, technika, telewizja, stwarzają dla młodzieży różnorakie warunki właściwego wyżycia się. Czyżby te wszystkie i inne czynniki miały destruktywny wpływ na młodzież i odsuwały ją od spraw religii? Chyba nie. Gdyby bowiem tak miało być to wobec tego aby zachować młodzież dla kościoła, należałoby jej stworzyć zgoła inne warunki niż te, w których obecnie żyje. Kościół nie może się bać nowych zdobyczy na polu nauki, techniki i kultury. Kościół winien sobie te wszystkie osiągnięcia przyswajać, nie stać na uboju życia i biernie obserwować zachodzące zmiany polityczne, ekonomiczne, czy światopoglądowe.

To wołanie SOS — młodzież wierząca jest w niebezpieczeństwie, należałoby wydać mi się skierować do Kościoła. Wychowawcy, katecheci, duszpastery przez swoje tradycyjne daleko odbiegające od współczesności metody postępowania odsuwacie od siebie, a przede wszystkim od Chrystusa młode życie. To my duchowni przywódcy, my głosiciele Dobrej Nowiny spojrzmy sobie szczerze w oczy i powiedzmy nasza wina, że tak pięknej i w każdym czasie i na każdym kontynencie aktualnej nauki Chrystusa, zawsze atrakcyjnej i zawsze prawdziwej nie potrafimy podać w sposób właściwy.

Młodzież nie jest zła, młodzież szuka Prawdy. W wielkiej mierze od nas zależy, czy ją zdobędzie. **Ks. mgr ZYGMUNT MĘDREK**

PRZEGLĄD WYDARZEŃ

Komisja Polityczna Zgromadzenia Ogólnego ONZ przyjęła przez aklamację zrewidowaną rezolucję 46 krajów neutralnych w sprawie rozbrojenia.

Rezolucja podkreśla, iż powszechne i całkowite rozbrojenie, pod skuteczną kontrolą międzynarodową, pozostaje najbardziej niezawodną gwarancją pokoju międzynarodowego i bezpieczeństwa narodów. Notuje ona z aprobatą osiągnięte ostatnio porozumienia, w szczególności nawiązanie bezpośredniej łączności kablowej Moskwa — Waszyngton oraz zakaz umieszczania na orbitach okołoziemskich satelitów z bronią masowej zagłady. Zwraca też uwagę, iż rozbrojenie pozostaje nadal zagadnieniem szczególnej wagi i pilności oraz wzywa uczestników konferencji rozbrojeniowej 18 krajów w Genewie do kontynuowania rokowań „z energią i zdecydowa-

waniem w duchu dobrej woli i wzajemnych ustępstw”.

Rezolucję tę przyjęli z zadowoleniem również i ci wszyscy, którym drogi jest pokój światowy. Podobnie z dużym zadowoleniem przyjęta została rezolucja przedłożona przez 38 krajów, Afryki i Azji, przewidująca zakaz dostarczania ropy naftowej i produktów naftowych oraz broni Republice Południowo-Afrykańskiej.

Jak wiadomo Afryka Południowo-Zachodnia stanowiła terytorium mandatowe Ligi Narodów, które zostało zaanektowane przez Republikę Południowo-Afrykańską. Dlatego Komisja Powiernicza Zgromadzenia Ogólnego NZ „uroczyście potwierdza niecdwołalne prawo narodu Afryki Południowo-Zachodniej do samookreślenia i niepodległości”. Rzecz charakterystyczna, że wysiłki przedstawicieli USA w ONZ, zmierzające do niedopuszczenia do uchwalenia zaka-

zu dostarczenia ropy do Republiki Płd. Afrykańskiej spaliły na panewce.

Wydaje się, że polityka zagraniczna USA znajduje się w fazie niepowodzenia. Klęska Diema w Wietnamie południowym to nie tylko porażka osobista zamordowanego dyktatora i jego rodziny, ale również — dotkliwa, moralna porażka amerykańskich polityków, podługujących wojnę domową w tym kraju.

W Ameryce Południowej, gdzie m. in. kapitaliści amerykańscy dość bezceremonialnie prowadzą eksploatacyjną gospodarkę pękło ogniwo. Argentyna odebrała koncesje naftowe zagranicznym koncernom. Ten cios w prywatny kapitał wywołał gniew ze strony amerykańskich, nacjiarzy. Decyzja rządu argentyńskiego dotyczy 6 amerykańskich firm naftowych: 2 argentyńskich, włoskiej oraz brytyjsko-holenderskiej. Przeciw tej

decyzji wystąpiła cała kapitalistyczna międzynarodówka nacjiarzy, bo nafta, jak wiadomo rządzi światem. Należy oczekiwać, że w tym kraju, pozostającym na żołdzie amerykańskim generałowie i niektórzy sprzedajni politycy będą usiłowali drogą zamachu stanu unicestwić dzieło uniezależniania się Argentyny od panowania i przemocy obcego kapitału.

Umilkły strzały w Algierii. Na skutek decyzji zapadłej w Bamako (stolicy rep. Mali) w Addis Abebie (stolica Etiopii) rozpoczęła się konferencja ministrów spraw zagranicznych krajów organizacji jedności afrykańskiej w sprawie rozwiązania konfliktu algiersko-marokańskiego. Należy przypuszczać, iż w wyniku obrad, którym patronuje cesarz Etiopii — Haile Selassie — dojdzie do ostatecznego uregulowania spornych problemów, które spowodowane były agresją wojsk marokańskich na Algierię (O.)

BOŻE NARODZENIE

Gdy w grudniowy wieczór zapadnie zmrok a niebo roziskrzy się tysiącami gwiazd, gdy zapalą się świece lub lampki na chojnce, oświetlając twarze zebranych wokół niej ludzi, jakże słodko i uroczo brzmią słowa tej najpiękniejszej kołysanki:

*Lulajże Jezuniu, moja perelko
lulaj ulubione me pieścidełko.
Lulajże Jezuniu, lulajże, lulaj,
a Ty Go Matulu w płaczu utulaj.*

Ile w tej słicznej kołodzie macierzyńskiego uczucia, ile delikatności serca. Jak wyraźnie przypomina ta cichutka, rzewna kołysanka obrazy najwcześniejszego dzieciństwa, wspomnienia chłopaków z szopką albo przedstawień z pastuszkami i Trzema Królami przed ubogą stajenką betlejemską. Maryja i św. Józef pochyleni z czcią i miłością nad żłobkiem, a w nim, w złotej aureoli, na sianie, główka Boskiej Dzieciny.

Przypomina się zaraz inna, nie mniej piękna kołysanka:

*Jezus malusienki,
Leży nagusienki,
Płacze z zimna, nie dała Mu
Małusia sukienki.*

Na naszych twarzach pojawia się smutek i żal, że Pan nad Pany musi tak bardzo cierpieć pośród srogiej zimy.

*Dziecina się kwili,
Matusienka lili.
W nóżki zimno, żłobek twardy,
Stajenka się chyli.*

Chyba nie ma na całym globie ziemskim piękniejszych kołód jak nasze polskie. Bo też nigdzie cześć Świąt Bożego Narodzenia nie jest tak wielka jak u nas, i nigdzie nie włożono w ten kult tak wiele miłości i serdeczności.

*Ach, ubogi żłobie,
Cóż ja widzę w tobie:
Droższy widok niż ma niebo
w malenkiej Osobie.*

Cały wszechświat nie ma w sobie tyle siły i mocy, piękna i chwaly, co ten jeden Cud wcielenia Syna Bożego. Ten nastrój nadludzkiej piękności daje się odczuć w tej oto kołodzie:

*Mizerna, cicha, stajenka licha,
pełna niebieskiej chwały.
Na sianku śpiący, w stajni leżący,
w żłobeczku Jezus mały.
Nad nim anieli w locie stanęli
i, pochyleni kłęczą.
Z włosami złotymi, z skrzydłami białymi
pod malowaną tęczę.*

Ale ten przeogromny cud łaski i potęgi Wszchemogącego wywołuje nie tylko nastrój uroczystego skupienia. Budzi w ludzkich sercach nadzieję i radość.

*Gdy się Chrystus rodzi i na świat
przychodzi.
Ciemna noc w jasności promienistej
brodzi.
Aniołowie się radują, pod niebiosa
wyspiewują
Chwała bądź, chwała bądź, chwała Bogu
na wysokości.*

Aniołowie z niebios zstępują i Panu swojemu usługują, pocieszając matczyne serce Maryi, która musi bezradnie patrzeć na ubóstwo swej Dzieciny.

*By Maryja stróżów miała,
Kiedy w szopce nocowała.
Jedni ogień rozpalają,
Drudzy kąpiel przygrzewają.
Trzeci ciosa złotą lipkę
Jezusowi na kolibkę.
A lulajże, mocny Boże,
Kolibeczka słiczne łożę.*



W POLSKICH KOŁĘDACH I PASTORAŁKACH



I już wszędzie niesie się radosna nowina i cały Boży świat rozbrzmiewa nowym życiem. Opiewa to urocza w swej naiwności kołoda:

*W dzień Bożego Narodzenia
Radosc wszelkiego stworzenia
Ptaszki w górę podlatują
Jezusowi przyspiewują — przyspiewują...*

Ta staropolska kołoda przypomina nam dawne czasy i obyczaje, kiedy to nasza szlachta, w kontuszach i przy karabelach, bijąc czołem składała hołd Dzieciątku i Jego Mateczce. Wspomnienia tych czasów wyraźnie rozbrzmiewają w mało znanej, pełnej staropolskiej fantazji kołodzie:

*Wojsko niebieskie już w paradzie stoi,
Najpierwszy Michał bierze się do zbroi.
Z armat biją Cherubiny,
Nabijają Serafiny.
Mocarstwa i trony
Stoją do obrony
Stworcy swojego.*

Dalej kołoda przechodzi już w cichszą, kołysankową nutę:

*Matka Jezusa, niebieska Królowa
Te wszystkie dary w sercu swoim chowa.
I kołysze lulu, najmilszy Jezulu
Moje Kochanie.*

Majestat i siła starego poloneza Sarmatów znalazły najpełniejszy wyraz w słynnej i wspaniałej kołodzie:

*Bog się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony.
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice nieskończony...*

Jednak najwięcej pięknych i wzruszających kołód stworzyła polska wieś w swej poczciwej wierze, pełnej pastuszkowej prostoty. Dawniej mali chłopcy, chodzący z gwiazdą, turoniem i szopką, umieli mnóstwo tych przełożnych kołód, wesołych i rzewnych, jak np. ta kołoda:

*A spiesz Bartek, Szymek, Wojtek, Maciek,
Walek, Tomek, Kuba, Stachu
Ozwijże się przecie który, bo już umrę
od wielkiego strachu,
Ono coś takiego
Jak słońce jasnego
świeci się na dachu.*

W mniej skoczny lecz bardziej harmonijny ton wpada ta powszechnie znana i spiewana kołoda:

*W żłobie leży, któż pobieży
kołedować Małemu,
Jezusowi Chrystusowi
dziś do nas zesłanemu...*

I zaraz przypomina się fantazyjna pastorałka:

*Przybieżeli do Betlejem pasterze,
Grając skocznie Dzieciąteczku na lirze:
Chwała na wysokości, chwała na
wysokości,
A pokój na ziemi.*

Większość z tych pastorałek ma charakter apelu wzywającego do uczczenia Zbawiciela i złożenia mu hołdu w Betlejem. Czy znacie tę jedną z najslawniejszych pastorałek:

*Szymonie, Szymonie.
Czy widzisz tam, o tam, o tam —
To szopka, to żłobek,
Niebo je objawiło nam.
Więc spieszmy uczcić Dziecię czym
przedzej,
Wszak to nasz Zbawca, Bóg nasz i Pan.
Sam się dla naszej urodził nędzy,
I przyjął na się biedny nasz stan.
Więc spieszmy ach uczcić czym przedzej
to Dziecię,
To Bóg nasz i Pan.*

*Słyszałem dzisiaj jak na niebiosach
Głosiły Pana.*

Cudneż to były Aniołów głosy,
Cudnaż ich chwala, piękność i blask.

Pokój każdemu kto dobrej woli
Oto nam z nieba przynoszą wieść
Bóg się dla naszej zrodził niedoli
Jemu więc chwala, Jemu więc cześć.

Więc śpieszmy ach uczcić czym prędzej
to Dziecię,

To Bóg nasz i Pan.

Piękna jest również ta oto, miła kolęda:

Leży Dzieciątko, jako jagniątko
A gdzie, gdzie?

W Betlejem mieście, tam więc

pośpieszcie,

Znajdziecie...

A kogo?

Dzieciątko małe, dajcie Mu chwałę

Na ziemi.

Jest jeszcze wiele nie mniej ślicznych pastorałek, mówiących nam o tym, jak pastuszkowie zdążyli do ubogiej stajenki betlejemskiej i skocznią muzyką rozweselali zmarznąłą Dziecinę. Oto jedna z nich:

Maciek stary przyniósł dary

Masła na talerzu

Wojtek parę gołąbeczków

takich jeszcze w pierzu.

Wziął Kuba gomółek i jajeczka gęsie

A Bartek nie miał co dać

Stare kości trzęsie.

I od razu zrobiło się wesolo. Były tańce, śpiew i muzyka:

A na lirze szczerze czyście grali Panu?

Pląsając, hulając od nocy do rana.

— I gra była i hulanie

Tak, że aż niebieskie Panię

Rączkami klaskało,

Nóżkami tupalo

Ho. ho. ho. ho.

A gdy nastąpił koniec zabawy, trzeba było Dziecinę utulić do snu:

Wy też bracia, wyskoczcie przed tym

Dzieciątciem

Óbróciwszy raz, drugi, dziesiąty

kółeczkiem.

Lilaj, lilaj Dziecino, śliczna i kochana,

Spij smaczniuchno, miłuchno do samego

rana.

A ja biedna pasterka, kolysać Cię będę,

Tu u Twojej kolebki ochotnie usiądę,

Prosząc Twojej Mateńki, żeby pozwoliła

I, jak Dziecięciu śpiewać, mnie nauczyła.

W polskich kolędach i pastorałkach przebija skromność i prostota, lecz nie tylko w tym jest ich czar i piękno. Mają one również wartość religijną w formie rzewnej i wzruszającej modlitwy, płynącej prosto z serc naszego polskiego ludu. Wieki przemina, ale z polskich i katolickich serc będzie zawsze wydobywać się, z głęboką wiarą i miłością, śpiew:

A Słowo Ciałem się stało

I mieszkało między nami.

Mgr inż. JERZY WALCZAK



GWIAZDKA W AMERYCE

Gwiazdka w Ameryce ma swoją własną historię — historię stworzoną przez wiele pokoleń ludzi spoza oceanów, z wielu okresów czasu, wielu krajów i wielu kultur.

W okresie kolonialnym — powiedzmy od r. 1620 do 1776 roku, w którym USA ogłosiły swą niepodległość — święta Bożego Narodzenia były obchodzone w rozmaity sposób. Przy osiedlach w Nowej Anglii ojcowie Pielgrzymi surowo zabronili obchodzenia Gwiazdki. Przybyli tutaj jako uchodźcy przed religijnymi prześladowaniami w Anglii i ich purytańska wiara — twarda i surowa — nie mogła tolerować uczłowania i życzeń, charakterystycznych dla świąt Bożego Narodzenia w ich ojczystym kraju. Takie podejście utrzymało się w Nowej Anglii do wczesnych lat dziewiętnastego stulecia.

Zupełnie inna atmosfera panowała wśród ich najbliższych sąsiadów na południu, osiedleńców hollenderskich w dzisiejszym New Yorku. Tutaj dzień wyznaczony na uczczenie urodzin Chrystusa, jak i Gwiazdki oznaczał dla dzieci odwiedzin „Sinterklausa”, genialnego i wspańskiego św. Mikołaja, którego znamy szerzej jako Santa Claus. Napelniał on drewniane sandały dzieci podarunkami i słodyczkami w czasie nocy. Dla starszych dzień ten oznaczał liturgie kościelne, modły, wizyty i życzenia krew-

nych i przyjaciół i świętowanie przypominające domy rodzinne, pozostawione w Holandii.

Dalej wzdłuż Atlantyku obchodzenie Gwiazdki było odbiciem narodowego pochodzenia kolonistów — Szwedów w New Jersey, kwakrów w Pensylwanii, katolików w Maryland, wyznawców Kościoła Episkopalnego z Wielkiej Brytanii w Virginii i dalej na południe. W niektórych stanach południowych Gwiazdkę obchodzono i jeszcze się obchodzi z fajerkami — zwyczaj wprowadzony przez osiedleńców francuskich w Louisianie oraz włoskich i hiszpańskich na Florydzie.

W kolonialnej Virginii Gwiazdkę obchodzono 12 dni. Po żmudnych tygodniach przygotowywania mięsiva, drobiu i ciasta, zbieraniu zieleni z lasu i wycięciu wielkiej „Yule” kłody na otwarte palenisko. Święto rozpoczynało się w wigilię Bożego Narodzenia. Wówczas urządzano wielką wieczerzę dla krewnych i przyjaciół, z których wielu jechało całe dni konno lub furmanką na tę uroczystość.

W późnym okresie kolonialnym zwyczaj gwiazdkowe zostały wzbogacone i zharmonizowane w rezultacie napływu imigrantów ze Starego Świata, tak jak to rozwijało się dalej w ciągu półtora wieku Republiki. W r. 1741 we wschodniej Pensylwanii osiedliła się kolonia nie-

miecka i założyła miasto wieczoru Bożego Narodzenia. Nazwano je Bethlehem we wdzięcznej pamięci miejsca urodzenia Jezusa. Obchodzono urodziny wokół żłobka odtwarzając sceny według opisów w Nowym Testamencie.

Osiedleńcy z Niemiec również wprowadzili obyczaj przyjęty przez innych kolonistów a wywodzący się z Włoch — jasełek z szopką i żłobkiem ze Świętą Rodziną, pasterzami, magami przynoszącymi dary z Persji dla nowo narodzonego dziecięcia i zwierzętami domowymi z czasów biblijnych.

Sama choinka, symbolizująca wieczne światło, pojawiła się w Ameryce dopiero w połowie zeszłego stulecia. Ona też była darem niemieckich imigrantów, przyjętym przez ich amerykańskich sąsiadów różnych kultur jako ośrodek uroczystości Bożego Narodzenia. Na początku obecnego wieku zaczął się szerzyć obyczaj sadzenia na placach publicznych wspólnego gwiazdkowego drzewa.

Irlandzcy imigranci, którzy zaczęli przybywać masowo do Ameryki w dziewiętnastym wieku wprowadzili zwyczaj stawiania zapalanej świecy w oknie w okresie Bożego Narodzenia. Używano takich świec dla oświetlenia drogi księdzu, który przybywał modlić się wspólnie w wieczór wigilijny w Irlandii.

Wg „Straży”

KOLYND A SOŁTYSIO

Na hali w Betlejem, przy samym źlebie
Blinkała waterka w małyj kolebie
Owiecki jus na noc, w kosorze stoły
Honielnik z wolarnie, gnoł w sope woły.

Ćma, sie nad dolinom, gynsto zrobiyla
Z koliby waterka, słabo świyciyla.
A baca swe, na noc obziyroł stado
Anioł sie pojawił, i tak mu pado:

Juhasi! Bacowie!!! macie gościne,
Paniynka porodzi, światu Dziecine.
Baca sie zalynknon, jaśności słowa
Cyrwono gorzała, lasu połowa.

Przybiegnon ku strądze, zakrzyknon hore!!!
Na nogi hipkajom, owiecki skore.
Wyganio z kosora, kce gnać w dziedzine
Anioł mu podaje, takom nowine:

Jezus sie narodziył, w wasym sałasie.
Nieć kazdy w radości swe stada pasie.
Honielnik nie słysoł, co anioł godoł.
Wysycył w gaciętach, krzykem wieść podoł.

Patrzojcie! patrzojcie!!! połom sie skole
Uciekojcie!!! syćka, z ognistej hole.
Ponad tom cyrwiyniom, anielj grali
Gloryja Jezusku! piyknie śpiywali!

Stanisław Gąsienica Byrcyn



nr 43 „Rodziny” przeczytałem m. in. uwagi p. A. Kłosa o kulturze i higienie. „Odejdźcie w życiu codziennym od elementarnych zasad moralności społecznej (...), obniżenie zasad moralnych i

wartości kulturalnych niektórych naszych współrodaków” autor uwag uznaje za równie pochyłą, którą człowiek stacza się „na manowce”. Na pozór jest to stwierdzenie słuszne. Jednakże w moim przekonaniu przyczyny przestępczości leżą nie tyle w sferze uznawanych „zasad” czy przyswojonych „wartości” ile w postawie społecznej człowieka, atmosferze życia rodzinnego, w jego stosunku do wiary, grupy społecznej bądź zawodowej, wreszcie w psychicznych cechach jego osobowości i w ściśle indywidualnym sposobie odczuwania pewnych spraw i reagowania na nie.

„Odejdźcie człowieka od elementarnych zasad moralności” zwykle bywa procesem długotrwałym i różnorodnym zarówno w przyczynach jak i w skutkach; a „brak kultury wewnętrznej i rozluźnienie obyczajów” — na co kładzie akcent p. Kłosa — w tym procesie wykolejania się często jest już nie przyczyną lecz skutkiem nieprawidłowości psychicznych czy ambicjonalnych, subiektywnie odczuwanych potrzeb, sposobów ich zaspokojenia, reakcji na zachodzące przemiany środowiskowe itp.

Chuligani i zarazem bandyci z Komorowa napadający na przechodniów — o czym pisała prasa — na ogół w domu i w swoich zakładach pracy zachowywali się poprawnie. Niektórzy z nich mieli nawet swoje „zasady” i „wartości”: dokształcali się na kursach, czytały beletrystykę, w niedzielę uczęszczali do rzymskich kościołów. Kilku było głowami rodzin i prowadziło się bez większych zastrzeżeń. A jednak przecież... dokonywali napadów, inicjowali bójki.

Co ich do tego skłaniało: chęć zysku? — zarabiali dobrze w zawodach rzemieślniczych; potrzeba wyładowania młodzieńczej energii; zablęźnienie w swoich środowiskach — na to są przecież instytucje kulturalne, sportowe i in.. a może dokonywanie przestępstw spr-

ZWALCZAĆ PRZESTĘPCZOŚĆ

ALE JAK ?

wiało im swoistą satysfakcję, pobudzało inicjatywę w myśleniu i działaniu, rozpraszało monotonię codziennego życia? Może ci ludzie długie lata znajdowali się poza sferą zainteresowań i oddziaływania różnych organizacji i instytucji opiekuńczych, społecznych, wychowawczych, sportowych? Może ani rodzina, ani szkoła, ani Kościół Rzymski, w którym wzniosłe słowa wiary często kolidują z uczynkami, nie potrafiły lub co gorsza nie próbowały wcale ich przekonać o potrzebie szanowania „elementarnych zasad moralności”?

Z licznych swoich podróży, rozmów, konfrontacji zachowałem w notesie niektóre, ciekawe wypowiedzi ludzi dotkniętych skazą przestępstwa. Sądzę, że ilustrują one najlepiej cechy ich osobowości, indywidualny sposób odczuwania pewnych spraw i reagowania na nie.

Jan T., wyrok 15 lat więzienia. Jako b dyrektor prewenterium dla dzieci zagrożonych gruźlicą w Szczytnie Śląskiej dokonał nadużyć na ok. 250 tys. zł: — *Uważałem, że jedynie dzięki majątkowi można coś znacząco i być poważanym w rodzinie i w najbliższym mi otoczeniu, które sens życia upatrywało w dobrobycie materialnym. Pieniądz przecież robi wszystko. Jako wyznawca rzymskiego Kościoła jestem chyba w porządku wobec zasad wiary. Brałem państwowe, a tego rzymski Kościół nie potępia.*

Aleksander M., 15 lat więzienia za bratobójstwo: — *Brat zamierzał się ożenić i żądał po-*

działu gospodarstwa. Ja z matką na to się nie zgadzałem. Któregoś dnia matka (gorliwa dewotka rzymskiej plebanii — dop. mój) powiedziała mi: — Sprzątnij zawałdę, to będziesz dzie-dzicem. Czy mogłem nie usłuchać jej rady?

Jan K skazany za oszustwa: — *Zbrzydło mi życie małomiasteczkowe. Szukałem wrażeń, przygód. Potrzebowałem więc pieniędzy, aby wyruszyć w Polskę. Musiałem być cwany, przepychać się łokciami, bo inaczej bym zginął.*

Teresa N. rok więzienia i 1000 zł grzywny za kradzież: — *Wzięłam te materiały ze sklepu i nie zapłaciłam za nie, bo bardzo mi się podobały i chciałam imponować narzeczonemu. Pieniądze oszczędzałam na kupno telewizora.*

Powstaje pytanie w jaki sposób należy obecnie tych ludzi o tak różnej umysłowości, sposobie bycia i odczuwaniu wdrażać do poszanowania prawa i porządku społecznego? P. Kłosa wspomina w swoich uwagach o reedukacji więziennej i potrzebie kontrofensywy.

Różnorodność przyczyn skłaniających do przestępstwa, stylu życia, nawyków wymaga stosowania różnorodnych ośrodków reedukacyjnych w zakładach karnych: od surowszego reżymu (cięższe prace, mniejsze ulgi) dla recydywistów, wtórnych, wszelkiego rodzaju „rekinów” gospodarczych, niepoprawnych chuliganów i bandytów do bardziej intensywnej i bogatej w formach działalności penitencjarniej (szerszy zakres ulg, nauka, praca odpłatna) w stosunku do przestępców mniej groźnych, z winy nieumyślnej i krótkotermi-nowych. Znajdujemy się w okresie stopniowej realizacji tych potrzeb.

Aby kontynuować proces wychowawczego oddziaływania i zapobiegać przestępczości istnieje potrzeba kontrofensywy wyraźnie sprecyzowanej. Powinna ona — w moim przekonaniu — polegać na umiejętnej koordynacji pracy kuratorów, opiekunów społecznych, działaczy młodzieżowych, związkowych i in., którzy by życzliwością, bezinteresowną pomocą, mądrą radą dopomagali wykolejencom wyzbyć się skazy przestępstwa i ustabilizować się w życiu po odbyciu kary.

FR. OSZMIŃSKI

Prawie wszystkich podopiecznych zakładów poprawczych schronisk dla nieletnich, izby dziecka MO łączy trudne dzieciństwo, w którym mało było słońca i radości, mało prawdziwie dziecięcych zabaw i bez troski. W wielu wypadkach dzieciństwo ich miało swój finał na sali sądowej w obliczu prawa. W placówkach wychowawczych mając je odzyskać na nowo, nauczyć się szacunku do pracy, zdobyć kwalifikacje zawodowe przydatne w życiu społecznym. Tadek ma 15 lat, jest uczniem klasy V. Do niedawna jeszcze szła za nim opinia chuligana. Wszczynianie rozróbki, chodzenie po dachach i gzymsach, dokonywanie kradzieży — to była jego specjalność. Gdy trafił do Państwowego Zakładu Wychowawczego w Puławach wybił szyby, rzucał talerzami o ścianę, zamykał się w pokoju, niszczył pościel. Trzeba było wiele taktu, umiejętności pedagogicznych i życzliwości aby Tadek się zmienił. Widzimy — opowiadają wychowawcy — jak z każdym niemal dniem przywiązuje się do zakładu i jest dumny z tej zmiany. „Jestem teraz lepszy co? — pyta się Tadek. Skończy

szkołą podstawową, wyuczę się ślusarki, nie będę potrzebował w życiu niczyjej łaski”. A rodzice? Mówmy szczerze niewiele dbali o Tadeka, który chodził samopas. Byli samolubni, zatroskani o własne interesy. Nad drzwiami ładnie położonej niewielkiej willi w Gdańsku-Wrzeszczu wisi tabliczka z napisem: Izba Dziecka MO. Wejdziesz do środka korzystając z uprzejmości kierownika i wychowawców. Podopieczni liczą od 3 do 17 lat.

Doprowadza ich milicjant albo przychodzą sami. Z wygodnych, dostatnich domów i brudnych, twardych ławek dworcowych. Z zakładów a czasem z wilgotnej piwnicy w której zrobili sobie kryjówkę. Oto fragmenty ich wypowiedzi jakże wymownych i charakterystycznych. — Nic nie przeszkadzałem. Tylko jednej pani w „Delikatesach” wzięłam pieniądze z torebki. Inna pani zauważyła i przytrzymała mnie za rękę. Potem przyszedł milicjant i zaprowadził mnie do tego domu. Ja mieszkam u cioci, ona jest dobra, ale ten Andrzej co jest już duży, mówił, że bym mu przyniósł forszę, to ze mną kupi gołębie, wino i papierosy. Nauczył mnie zaciągać się dy-

mem z papierosa. To proszę pana, takie fajne.

Zamelinowaliśmy się z kumpłem w piwnicy — fragment innej wypowiedzi — mieliśmy koc. Za forszę uzyskaną ze zbiórki makulatury i złomu kupowaliśmy żywność. Czy tylko żywność? No i wino, które sprzedawała nam sklepowa, bośmy mówili, że dla mamusi. Paliliśmy „gie-wonty”. W piwnicy było nam dobrze, bo w szkole nie bardzo szło, dużo roboty i ojciec nie żałował pasa gdy się oberwało dwójce.

W oczach chłopca błyszczą łzy. Zwichrzona czupryna opada na czoło. Padają słowa twarde jak kamień. — Nie mogłem pozwolić żeby krzywdził matkę. Mieszkał z nami. Odgrażał się po pijanemu, że ją zabije, zwłaszcza gdy się dowiedział, że jest z nim w ciąży. Nienawidziłem go za to. — A wtedy? Wtedy chciałem, żeby podpisał oświadczenie, że jeśli dziecko się urodzi, przyniesie się do niego i da mu swoje nazwisko. Nie chciał, ciskał się na mnie. Chwyciłem za siekiere... zraniłem go. Zle zrobiłem, wiem. Pójdę do poprawczaka. Zasluzylem, ale to wszystko przez niego.

— W domu mam dobrze —

wypowiada się nad wiek rozwinięty chłopiec. Mimo to nie chce wracać do domu. Dlaczego? Tam mnie rodzice trzymają pod kluczem, nie pozwalają spotykać się z 16-letnią koleżanką. Mówią, że nie jest ona dla mnie odpowiednim towarzystwem. — Wiem, że była podejrzana o włamanie i uciekła z domu. Ale ja kocham ją. Dlatego wolę ulicę niż dom.

Ślepe zaułki zagubionego dzieciństwa spędzonego w rozterce duchowej, w konfliktach z własnym domem rodzinnym i często z samym sobą.

Teśknota za czymś innym, nowym, za przygodą, romantyką przeżyć, bez troskim ubawem, niezrównoważone dziecięce i młodzieńcze charakteru rzuca w coraz głębsze wiry konfliktów moralnych i obyczajowych.

Wyciągnięta w porę dłoń wychowawcy i opiekuna społecznego powstrzymuje nieletniego od moralnego upadku, czasem jednak pomoc przychodzi za późno. Wtenczas dziecko się wykoleja. Zapobiec temu może jedynie rozsądna i życzliwa współpraca wychowawców, nauczycieli i rodziców.

F. O.

JESZCZE O PARAFII W MOCZYDLE...

W numerze 36 (166) naszego tygodnika z dnia 8.IX.1963 r. pisaliśmy już o parafii polskokatolickiej w Moczydle. Czytamy tam: „Parafia polskokatolicka w Moczydle jest nowa; powstała ona zaledwie dwa lata temu, ale mimo tak krótkiego czasu widoczny jest już dziś ogrom pracy włożonej w jej powodzenie. Mimo wielu trudności parafię w Moczydle zaliczyć można śmiało do jednej z najbardziej aktywnych”.

Parafia w Moczydle rozwija się pomimo, iż z ambon bratniego miejscowego Kościoła rzymskokatolickiego są ciskane gromy pod adresem Kościoła Polskokatolickiego, przy czym watykańscy duszpasterze nie przebierając w środkach, używają nieodpowiednich słów i sformuło-



wań. Ale lud Moczydła nie wierzy im. Zaufał Kościołowi Polskokatolickiemu, zaufał księdzu prob. E. Cetlawie.

Dowodem żywotności parafii są śluby i chrzty. I oto znów na zdjęciach oglądamy młodą parę i jubilatów p. Poradów. Parafia w Moczydle i Redakcja „Rodzina” składa Nowożeńcom i Jubilatom życzenia stu lat życia.



CIEPLICE ZDRÓJ. Ks. prob. Edmund Wasilewski modli się z wiernymi w języku ojców w kościele pod wezwaniem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy.

arunki przyrodnicze są głównym czynnikiem kształtowania życia ludzi z buszu ich dusz i zwyczajów.

Środkowa część zachodniego wybrzeża Afryki ciągnąca się od Conakry aż do Akkry, znana dawniej pod nazwą Wybrzeża Pieprzowego, trudno dostępna od strony morza, — to jedna wielka puszcza tropikalna.

Klimat tu jest fatalny, uznany za jeden z najgorszych na świecie. Ludność tubylcza, składająca się z różnych odrębnych plemion mówiących różnymi językami, żyje w tym buszu w swych małych, rodzinnych wioskach zajmując się rolnictwem, trochę rybołówstwem i myślistwem. Gęsta, prawie nie do przebycia puszcza tropikalna utrudnia komunikację, izoluje osady ludzkie, przyzwyczajają do życia wolnego i samotnego. Jednocześnie jednak opóźnia a nieraz wręcz uniemożliwia wymianę produkowanych wartości.

Uprawy rolne prowadzone są tu w sposób prymitywny i dorywczy. Czarni mieszkający w buszu starają się wyprodukować tylko tyle, ile im do życia jest potrzeba.

Jeżeli wieś wyeksploatuje okoliczne tereny — po prostu przenosi się wówczas w inne miejsce. Czarny tybulec nie jest związany z ziemią na której gospodaruje i w tym stanie rzeczy istnieją poważne trudności w zakresie podniesienia i udoskonalenia ich gospodarki rolnej.

Tutejsza wieś murzyńska jest przeważnie mała: składa się z kilku lub kilkunastu domostw. Jedna lub kilka wiosek stanowią jeden szczepek, rządzony przez szefa, no i naturalnie czarownika.



Są oni władcami życia i mienia swych podwładnych. Ustrój wioski oparty jest na życiu rodzinnym; głową rodziny jest z reguły mężczyzna.

Chaty albo budowane są wzdłuż drogi, albo w krąg.

Pośrodku każdej wsi murzyńskiej wybudowany jest dom, służący do ogólnego użytku, tak zwany palaverhaus, w którym odbywają się wszystkie uroczystości wioskowe i w którym znajduje schronienie każdy podróżny.

Chaty budują z trzciny lub drągów, oblepionych gliną. Strzechy kryte są wysuszonymi palmowymi liśćmi. Wnętrze chaty murzyńskiej jest czyste jak zresztą i cała wieś. Na środku chaty znajduje się palenisko z gliny lub kamienia, w którym zawsze tli się ogień, chroniący nocą od zimna. Przed chatą lub przy wejściu porozmieszczane są fetysze, chroniące od złych duchów i czarów.

Pod okapem strzechy, zatknięte za drąg, widnieją różne narzędzia i naczynia gospodarskie, jak: garnki z gliny i drzewa, tykwy do wody i wina palmowego, motyki, busznajfy. W kącie chaty stoi przyczka z trzciny, na której ułożone są maty z tyka palmowego. Służy ona czarnym do spania.

Murzyni afrykańscy są na ogół dobrymi i zdolnymi rzemieślnikami. Szczególnie ładne rzeczy robią ze skóry umiając je przy tym pięknie barwić naturalnymi barwnikami. Celują w wyrobach z żelaza. Są oni przeciw pierwszemu kowalowi świata.

W okresach bezksiężycowych, gdy tylko zapadnie mrok, cała rodzina zamyka się w chacie. Dopiero, gdy poranne słońce przebije tumany mgły, wychodzą czarni ze swych lepierek, by ogrzać się i wypłoszyć z kości chłód wilgotnej, tropikalnej nocy. Kobiety zabierają się do pracy, łuskają w drewnianych stępach ryż, tłoczą olej z orzeszków palmowych, lub kłęcząc na ubitej ziemi, rozgniatają jakieś bulwy na miazgę płaskim kamieniem. Mężczyźni siedzą sobie tymczasem na progu, żują lub palą tytoń i gwarząc o ważnych sprawach tego świata, czekają aż żony przygotują im posiłek.

Czarny mieszkaniec buszu w odróżnieniu od plemion stepowych, żyje w ciągłym strachu, mając wokół siebie wciąż tylko las i las i poza małym kawałkiem swej farmy ryżowej, nigdy nie widzi większej, wolnej i jasnej przestrzeni. Otaczająca go przyroda, choć go wprawdzie karmi, jest jego stałym i najniebezpieczniejszym wrogiem.

Cóż z tego, że może on nawet w ogóle nic nie robić, a puszcza dostarczy mu pożywienia wystarczającego do życia, gdy równocześnie z tej puszczy przychodzą na niego największe nieszczęścia: choroby, dzikie zwierzęta, w lesie kryje się tajemnicza szkoła leśna tak zwana gri-gri-busz z czarownikami, w lesie przeciw kryją się ludzie-zwierzęta, z którymi spotkanie zawsze grozi śmiercią.

Nic więc dziwnego, że po zapadnięciu mroku, wszystkie chaty tubylcze są zamknięte, a ich mieszkańcy za żadne skarby nie ośmielią się wyrzeć na świat. Dopiero noc księżycowa jasna nieraz jak dzień, pozwala wyzbyć się strachu i w takie noce, dopóki tylko księżyc świeci, starają się czarni wykorzystać wszystkie doczesne rozkosze tego świata: jedzą, piją wino palmowe i tań-

czą, tańczą bez przerwy i wytechnienia. Słusznym jest powiedzenie, że czarny staje się nawnawdę Murzyńcem dopiero w noc księżycową.

Ludność tutejsza odznacza się na ogół zgrabną budową i piękną gładką, jakby polerowaną skórą. Podziwiałem zawsze ich gibkie smukłe ciała o szlachetnych, prawidłowych liniach, wąskie stopy i dłonie, wspaniałe wcięcie łędźwi i tę specjalną grację chodu i nieruchomość torsu, wyrobioną częstym noszeniem ciężarów na głowie.

Odmienne tylko od naszego mają oni pojęcie o piękności kobiecej. Nie mówiąc tu o plemionach, szczególnie w Afryce Wschodniej, którym tradycja każe specjalnie oszczędzać kobiety, co pozostało w zwyczaju jeszcze z



Szeł wsi

tych czasów, gdy trzeba było je chronić od schwywania przez handlarzy niewolnikami. Nie widzi się tu kobiet o nadmiernie wyciągniętych bransoletami szyjach lub o potwornie zniekształconych wargach, nosach, czy uszach. Ale de gustibus non est disputandum.

Fryzury czarnych piękności są najwyższym kunsztem sztuki fryzjerskiej. Ten gąszcz czarnych, twardech, poskręcanych włosów, wysiłkiem i mozolem wielu godzin pracy zostaje ułożony w tak misterne i skomplikowane uczesanie, że wyczyny fryzjerów na głowach naszych pań, wydają się w porównaniu z ich fryzurami nieudolnym tworem.

W dniu gdy mają się odbyć tańce, czy jakieś inne uroczystości rytualne, kobiety mażą sobie twarze w różne wzory białymi glinkami lub sokami roślin. Dodaje to ponoć piękności a przy tym chroni od ugryzienia moskitów.

Błędne jest również mniemanie, iż żona czarnego jest jego niewolnicą i musi ciężko pracować, gdy pan małżonek spędza czas wyłącznie na nieróbstwie.

Małżeństwo dzieli pracę względnie sprawiedliwie pomiędzy siebie. Mąż wykonuje wszyst-

CZARNI Z BUSZU

kie ciężkie roboty jak wycinanie, palenie i karczowanie lasu, zdobywanie pożywienia. Żona zaś zajmuje się dziećmi i domem, pomaga w polu przy sadzeniu ryżu czy kassawy oraz przy zbiorach.

Czarni bardzo kochają swoje dzieci i dbają o nie.

Przyrost naturalny u Murzynów jest bardzo mały. Przyczyną tego są w pierwszym rzędzie rozpowszechnione bardzo a przeniesione przez białych — choroby weneryczne.

* Dużo dzieci — to skarb w domu: córki będzie można sprzedać na żony, synowie — to pomoc w pracy na roli, a więc powiększenie pól uprawnych, powiększenie ilości żywności.

Małe Murzyńki przychodzi na świat białe i w ciągu paru dni czernieje. Jest chowane przez rodziców czysto i starannie i otaczane rodzicielską czułością. Przebywa ono w domu rodziców używając beztrudnej swobody, do jakiegoś siódmego roku życia, w którym to wieku, każdy małe musi być oddany na dalsze wychowanie do szkoły leśnej gri-gri buszu, prowadzonej przez wioskowego czarnoksiężnika.

Czarni z buszu, jak już o tym wspomniałem, są na ogół bardzo czyści. Każda wioska murzyńska robi miłe wrażenie, bo czystość panuje w chatach i wokół nich. Nie ma tam zwyczaju „chodzenia za stodołę” — lecz w lesie kopie się doły co pewien czas zasypanye.

Młody Murzyn musi ciężko nieraz pracować, by zarobić na kupno żony, nie ma mu więc kto przygotować rannego pożywienia a ze wschodem słońca wychodzi do pracy bez jedzenia. Zdawało by się więc, iż po skończonym robocie w pierwszym rzędzie zacznie przygotowywać sobie posiłek. Otóż nie. Najpierw rozpali on ogień, nagotuje gorącą wody i specjalnie przyrządzonym mydłem palmowym, szoruje się od stóp do głów. Gruntownie wymyty, zabiera się dopiero do warzenia w kociłku swej strawy.

Głównym pożywieniem czarnych — jest ryż i korzenie kassawy, uprawiane przez nich na małych półkach. Różne warzywa tropikalne uprawiają oni w ogródkach przy chatach. Jako tłuszcz służy im wyciskana w stępach oliwa palmowa.

Las rodzi dużo owoców jak banany, ananasy, mango.

Poza wszystkim, przepadają oni jednak za mięsem. Murzyn je wszystko co żyje, z wyjątkiem jadowitych węży.

Każdy jednak czarny ma zakaz jedzenia jakiegos stworzenia, które jest dla niego tabu i którego nie tknie za żadne skarby świata. Taki zakaz nakłada na niego ojciec przy urodzeniu. Dobrze jeżeli ojciec jest w dobrym humorze i na tabu wybierze jakies drobne stworzenie, czy małego ptaszka. Są jednak i tacy nieszczęśnicy, którym ojciec widać w przystępie złego humoru, zakazał jeść tak smaczne i cenione mięso małp, antylop lub bawołu.

Dla białego przysmaki murzyńskie są nie do przełknięcia. Bo choć przygotowywane są czysto i wygląd mają apetyczny, to wszystko jest jednak tak potwornie pieprzne, że biały mógłby sobie spalić przelyk i podniebienie.

Dniami prawdziwego obżarstwa są dni rojenia się termitów i przelotu szarańczy. W takie uroczyste chwile praca na farmie zamiera i wszystko co żyje, rzuca się do zbierania pełnych koszyków tych owadów, które grubą warstwą zaścieniają pola i drogi. Usmażone zaś czy upieczone, dają czarnym dużo dobrego i smacznego jedzenia.

Czarni mają wyrobione wysokie poczucie sprawiedliwości.

Ich rozumowanie w tej dziedzinie, idzie prostą linią od punktu A do punktu B, nie uznają żadnych krętych dróg, czy niedomówień.

Najczęstszymi sprawami spornymi są sprawy o uwiedzenie cudzej żony. Gdy przestępstwo

zostaje odkryte — odbywa się rozprawa, winny musi zapłacić odszkodowanie, a jak już zapłaci wszystko, co się od niego należy, kwestia jest zakończona i nikt do niego nie ma pretensji. Mąż z uwodzicielem żyją nadal w przyjaźni, mąż nie ma żadnego żalu do żony. Przeciwnie chwali ją, że jest dobrą żoną, gdyż powiększa jego dochody.

Powstaje teraz pytanie, dlaczego czarny, gdy mu puszcza dostarcza wystarczającą ilość pożywienia, zgłasza się do pracy zarobkowej? Otóż skłania go do tego w pierwszym rzędzie chęć kupienia sobie żony. A żony w Afryce są drogie. Za dobrą młodą i zdrową żonę, trzeba jej rodzicom zapłacić najmniej dwieście dniówek roboczych.

Uwzględnić przy tym trzeba, iż każdego czarnego pochłania kilka wielkich namiętności, na które się stale rujnuje i, które moment uzbierania odpowiedniej



gotówki na zakup żony, — przeciągają nieraz w nieskończoność.

Namiętność pierwsza, to chęć ładnego ubierania się. Widocznie wieczne chodzenie w przepasce biodrowej, sprzykrzyło się młodzieży, bo dla „stroju” gotowi oni wydać wszystko. A kupują i noszą stroje przedziwne: widziałem już ludzi pracujących w żarze południa w kominiarce narcisarskiej i wełnianej podpince od płaszcza. Moi myśliwi w czasie jednej z mych wypraw w głąb kraju, zaopatrzyli się w czarne kamizelki frakowe, które z dumą stale na sobie nosili.

W składach miasteczkowych i faktoriach, czarny może nabyć wszelką „używaną” garderobę, przedziwne mundury i czapki wojskowe.

Drugą niebezpieczną ich namiętnością, to niesłychane obżarstwo. Ile czarny potrafi zjeść na raz — pozostanie sprawą niewyjaśnioną, gdyż potrafi on jeść bez przerwy. I choć puszcza dostarcza mu dosyć roślin, owoców, oliwy palmowej to na zakup mięsa i ryżu czarny wydaje dużo, dużo pieniędzy.

Trzecią namiętnością rujnującą czarnego, to namiętność „procesowania się”. Każdy z nich stale ma jakies sprawy sporne, tak zwane tu palavery, które rozstrzygnąć mogą tylko szef wioski, no i czarownik. Każda sobie oni za takie ferowanie wyroków płacić jednak słono.

Najczęstsze są sprawy o zdradę małżeńską. Jak mówiłem wyżej, dużo czasu upłynie, zanim czarny uzbiera kapitał niezbędny na kupno własnej żony i zrozumiałe jest, że stara się w międzyczasie korzystać z cudzych. Na tym tle powstają stale spory, o wysokość sumy odszkodowania dla męża, i szefowie są stale przeciążeni rozsądzaniem tego rodzaju sporów.

Gdym już zgłębił tajniki niepisanej prawa murzyńskiego i gdy moi ludzie woleli ze swoimi sporami przychodzić do mnie, niż do szefa wsi, bo to przynajmniej nic ich nie kosztowało — zgłosił się do mnie Kolia Nama. Wystąpił on z pretensją do mego boya Frumu, który był zresztą jego bratem iż ten uwiódł mu jego żonę. Wezwany Frumu, wobec zeznań świadków przyznał się od razu do winy. Nie pozostawało mi więc nic innego, jak wyznaczyć karę w przyjętej zwyczajem wysokości. Żal mi było jednak mego boya i zaproponowałem Kolia Namie, by się zgodził przyjąć od swego brata odszkodowanie w mniejszej wysokości. Ta moja propozycja wywołała wielkie zdziwienie nie tylko u poszkodowanego, ale i Frumu który stwierdził:

„Jak to massa, jeżeli mi dowiedziono winę, to ja przecież muszę zapłacić tyle, ile się należy.

Byłoby niesprawiedliwe, gdybym mu zapłacił mniej”.

Zawstydzilem się bardzo, iż ze względu na jakies sentymenty chciałem wypaczyć miejscowe zwyczaje. Toż samo poczucie sprawiedliwości dominuje wśród czarnych, przy wykonywaniu wspólnej pracy. Gdy grupa robotcza przystępuje na przykład do wykarczowania jakiegos terenu, pracę rozdzielają oni sprawiedliwie między sobą: starsi i słabsi dostają do wykarczowania kawałki mniejsze i lżejsze, silniejsi bez protestu przyjmują na siebie cięższą część roboty. Jeżeli chodzi o młodzież, to starsi określają, jakie roboty mają oni wykonywać, by się nie przemęczeni i kiedy następuje chwila, gdy mogą oni już wykonywać prace dorosłych.

To wrodzone poczucie sprawiedliwości sprawiło, iż z czarnymi nie miałem właściwie nigdy żadnych kłopotów. Czarni z buszu, to ludzie dorośli o psychicce dzieci, i jeżeli tę psychikę się zrozumie i postępuje z nimi sprawiedliwie, współżycie na pewno ułoży się jak najlepiej.

Murzyni z lasu są również na ogół bardzo uczciwi w przeciwieństwie do czarnych z miast i miasteczek, zdemoralizowanych „kulturą europejską”.

Czarnemu z buszu można zaufać całkowicie. Nigdy nie zdarzył się u mnie przez cały ten okres czasu, ani jeden wypadek kradzieży, choć w domu wszystko jest pootwierane i pod opieką czarnych. Jeżeli jednak im się nie ufa, zamyka się przed nimi szafy czy biurka, nie należy się dziwić, że może coś zginąć. A jeżeli coś zginie — to czarny będzie bardzo zdziwiony, o ile się będzie miało do niego o to pretensję: „jak to massa, jeżeli ty byłeś taki sprytny i nie ufając mi, zamknąłeś przede mną pieniądze, to ja tylko okazałem się sprytniejszy, że potrafiłem szufladę otworzyć i pieniądze zabrać”. Tak, to jest najprostsza logika, którą trzeba zrozumieć i uznać.

Warsztat tkacki



KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

Do niedawna głoszone z ambon rzymskokatolickich, że jedynym Kościołem, w którym można osiągnąć zbawienie duszy, jest Kościół rzymskokatolicki, ponieważ rzekomo tylko on posiada ważnych biskupów, kapłanów, Mszę św. i sakramenty święte.

Postawa papieża Jana XXIII wobec wyznań i Kościołów nierzymskich sprawiła to, że dziś hierarchia i kler rzymski dostrzega również inne Kościoły chrześcijańskie, usiłuje rozmawiać z nimi, razem się modlić. Oczywiście nie wszyscy księża rzymskokatolicki wyzbyli się od razu nietolerancji i nie wszyscy przestali dyskryminować swych braci w Chrystusie określając ich mianem heretyków, chociaż sam papież nazwał ich braćmi. Dlatego należy wiedzieć, że nie tylko Kościół rzymskokatolicki jest w Polsce.

Kościół Polskokatolicki jest również Kościołem Katolickim, ponieważ posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego.

1. DLACZEGO POLSKI I KATOLICKI?

Kościół Polskokatolicki prowadzi wiernych do Boga i posługuje się w liturgii zrozumiałym dla nich językiem polskim oraz uczy miłości do Ojczyzny, lojalności wobec Władz, poszanowania prawa i miłości do braci — Polaków — dlatego jest KOŚCIOŁEM POLSKIM.

Również najwyższe władze zwierzchnie Kościoła Polskokatolickiego są w Polsce. Zachowując naukę Jezusa Chrystusa (zawartą w Piśmie św., Tradycji oraz orzeczeniach i

uchwałach Soborów Powszechnych) cześć Najświętszą Maryję Pannę i Świętych Pańskich, uczy swych wiernych miłości do Boga i bliźnich. Wyznaje tę samą wiarę co Kościół rzymskokatolicki, czyta swym wiernym tę samą ewangelię, uczy tego samego pacierza, odprawia te same nabożeństwa — jest więc KOŚCIOŁEM KATOLICKIM.

Msza św. w języku polskim i sakramenty św. są tak samo ważne jak Msza św. odprawiana w języku łacińskim, greckim lub koptyjskim.

2. KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM APOSTOLSKIM:

Biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostolską, której nie kwestionują nawet najbardziej zagorzali i fanatyczni duchowni rzymskokatolicki. Z ważności i prawdziwości sakry biskupiej w Kościele Polskokatolickim wypływa ważność kapłaństwa, a w konsekwencji ważność Mszy św. i sakramentów świętych.

3. KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM NARODOWYM:

Już w XVI w. świątli Polacy, jak A. Frycz Modrzewski, prymas Uchański, a później zwłaszcza bp Hodur, domagali się reform w Kościele, unarodowienia Kościoła, demokratyzacji ustroju kościelnego. Kościół Polskokatolicki pragnie w nawiązaniu do tych tra-

dycji być Kościołem ludzi wierzących narodowości polskiej.

4. NA CZYM POLEGA RÓŻNICA?

a) Różnica polega na tym, że Kościół Polskokatolicki odrzuca dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurysdykcyjnym biskupów rzymskich. Tylko Bóg jest nieomyślny. Człowiek, również papież, może się mylić.

b) Księża Kościoła Polskokatolickiego pragną służyć swym braciom, a nie panować nad nimi i nastawiać się na ich wyzysk, dlatego posługi religijne (chrzty, śluby, pogrzeby) są w Kościele Polskokatolickim bezpłatne.

5. PODZIAŁ KOŚCIOŁA:

Kościół Polskokatolicki w PRL dzieli się pod względem administracyjnym na:

- Archidiecezję Warszawską — (Kuria: ul. Wilcza 31)
- Diecezję Wrocławską — (Kuria: ul. św. Marii Magdaleny 5)
- Diecezję Krakowską — (Kuria: ul. Sarego 11)

6. STOSUNEK DO RUCHU EKUMENICZNEGO:

Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich, która skupia w swych szeregach ponad 430 milionów chrześcijan, a więc tyle, ile liczy Kościół rzymskokatolicki razem z obrządkami nierzymskimi na całym świecie.

Bracia i Siostry! Po zapoznaniu się z ideologią Kościoła Polskokatolickiego sami osądźcie, czy to nie jest Kościół Wasz?

Dlaczego więc nie jesteście jego wyznawcami?



K
A
L
E
N
D
A
R
Z

KATOLICKI
1964

JEST DO NABYCIA W WYDAWNICTWIE LITERATURY RELIGIJNEJ,
WARSZAWA, WILCZA 31. CENA 15 ZŁ.

WYDAWNICTWO LITERATURY RELIGIJNEJ

Warszawa, ul. Wilcza 31

poleca następujące książki

- Ks. bp dr M. Rode — Ziarna Boże — Konferencje religijne, W-wa 1959, zł 18.00
- Ks. bp dr M. Rode — O Kościele Jezusa Chrystusa, W-wa 1961, zł 3.00.
- Ks. dr A. Naumczyk — Biblijne podstawy papieżstwa, W-wa 1961, zł 4.00.
- Ks. mgr S. Włodarski — Zarys dziejów papieżstwa, W-wa 1961, zł 20.00
- Ks. mgr S. Włodarski — Kulisy nieomyślności, W-wa 1962, zł 5.00.
- Ks. E. Narbutt — Zbuduję Kościół mój, W-wa 1959, zł 4.00.
- Ks. E. Narbutt — Od celibatu do cudzołóstwa, W-wa 1961, zł 3.00.
- Ks. dr T. Włodarczyk — Przez Maryję do Jezusa — Rozważania maryjne, W-wa 1959, zł 10.00.
- Mgr I. Dymkowska — Dziecię z Betlejem, W-wa 1959, zł 8.00.
- Mgr M. Narbutt — Idea Kościoła narodowego w literaturze polskiej, W-wa 1961, zł 5.00.
- Na drodze do zjednoczenia chrześcijaństwa, W-wa 1962, zł 10.00.
- Wierzę w Kościół Katolicki, W-wa 1959, zł 4.00.
- Sakrament Chrztu Św., W-wa 1961, zł 4.50.
- Sakrament Pokuty, W-wa 1961, zł 4.50.
- Sakrament Bierzmowania, W-wa 1961, zł 4.50.
- Sakrament Eucharystii, W-wa 1961, zł 4.50.
- Ks. dr E. Bałakier — Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce XVI w., W-wa 1962, zł 30.00.
- Ks. mgr T. Gorgol — Łowczyńi ofiar, W-wa 1962, zł 5.00.
- Ks. dr S. Włodarski — Idea nieomyślności w eklezjologii patrystycznej, W-wa 1963, zł 42.00.
- Ojciec nasz, (modlitewnik), W-wa 1963, zł 35.00
- Rytuał Kościoła Polskokatolickiego, W-wa 1962, zł 250.00.
- Książki powyższe są wysyłane pocztą po uprzednim przesłaniu należności przekazem pocztowym na adres Wydawnictwa lub przekazem PKO na konto PKO, W-wa Nr 1-14-147290, Wydawnictwo Literatury Religijnej.

W DRODZE DO BETLEJEM...



Jak odnaleźć mam drogę do małego Betlejem?
Z moim sercem oziębłym pójść przez noc i zawięję.
Jaką pieśń mam wyśpiewać, z jakim darem pospieszyć.
Żeby więcej nie błądzić i zaprzestać już grzeszyć.
Żeby słowa dotrzymać, żeby poprzeć je czynem.
Żeby sprostać życzeniom biednej, małej Dzieciny.
Być może, żeby w murach pałacu wspaniałych,
Gronostajowym płaszczem przykryłbym nóżki małe.
Tymczasem leży w szopie, a deszcz z śniegiem zaczyna.
Gdzie tkwi źródło narodzin małej, świętej Dzieciny?
Że narodzić się miało w żłobku pustym, ubogim,
W tę noc niebieskich cudów i pojednania z Bogiem.
Wskroś zawię grudniowej i wskroś grudniowej słoty.
Trudno odnaleźć drogę do Jego nędznej szopy?
A jednak odnaleźli i przybieżeli szczerze
Z lirami, kantyczkami, prośbi, nędzni pasterze.
Z lirami, kołędami. Bo mieli wiarę w sobie.
Dobrze jeśli tej nocy — odrodziła się w tobie...



Już zasnęła Dziecina, przez sen słodko się śmieje,
Że spełniona noc cudów, że spełnione nadzieje.
Już wiewiórka z besetli ogonkiem śnieg omiata.
Dźwięk kołęd w żywe srebro grudniową noc przetapia.
Pajączek przędzie z nitki ubogą koszulinę.
Już basetla z skrzypcami po kołędzie, Dziecinnie.
Święty Józef zezwolił i uśmiech Matki Bożej.
Co za noc! Pełna kołęd prostych, dobrych pasterzy
Gdzie mnie do nich, z mym sercem, które pragnie pocieszyć:
Że nie zbłądzi już więcej, by już więcej nie zgrzeszyć.
Ja również nie z tych możnych. Przyjmij dar mój ubogi.
Serce choć pełne troski, lecz pojednane z Bogiem.



Gwiazdy nad lichą szopą sypią srebrem i złotem.
Nikną troski i ludzkie zanikają tęsknoty.
Oł rozśpiewanych kołęd bije blask śnieżny wokół.
Noc grudniowa zwiastuje światu —
Miłość i Pokój.

JÓZEF BARANOWSKI





GWIAZDA BETLEJEMSKA

BOŻE NARODZENIE

Szczególnie głęboko i serdecznie żyliśmy się ze świętami Bożego Narodzenia. Wielkanoc, Zielone Świątki, Boże Ciało — są podniosłe, są wspaniałe i majestatyczne, ale Boże Narodzenie jest nam najmiłsze, najżywiej nas poucza i jest nam najbliższe.

CZAS BOŻEGO NARODZENIA

Oczekiwanie Zbawiciela było powszechne w VII wieku ery rzymskiej, na którą przypada w 747 roku od założenia Rzymu, urodzenie Chrystusa. Zbawiciela oczekiwali wszyscy, którzy w okresie potwornego upadku ogólnego zachowywali przynajmniej poczucie godności osobistej. A powszechne oczekiwanie rozciągało się aż na Daleki Wschód i było szczególnie żywe i mocne, bo czasy były tak złowrogie, że wedle wyrażenia historyków „ostabły od upicia się zbrodnią i podłością“.

GWIAZDA BETLEJEMSKA

W tych warunkach żywo został poruszony cały świat uczo-



ny, obserwując niezwykle zjawisko niebieskie, jakie w latach 747 i 748 przejawiało się w przestworzach. Mianowicie, zajaśniała „gwiazda na wschód słońca“ jak mówi św. Mateusz, nowa, nie znana do owych czasów astrologom. Życie bowiem starożytnych, w czasach gdy Chrystus się rodził, było poddane astrologii i płynącym z tej nauki wnioskom. Niezmiernie więc uderzyło myśli i wyobraźnię ówczesną owo niezwykle zjawisko niebieskie. Na tle oczekiwania na Zbawiciela, zapowiadała owa „gwiazda“ na wschód słońca jakiś wielki przewrót. Tak to pojmowali wszyscy, więc też trzej Mędrcy ze Wschodu czyli Trzej Królowie ludzie bogobojni i wiążący życie ludzkości ze znakami niebieskimi, widząc ów świetlny gwiazdozbiór i przeczuwając, że stała się rzecz niezwykła, od wieków oczekiwana, wybrali się w daleką podróż, aby osobiście przekonać się, że tam, gdzieś na dalekim zachodzie — urodził się król wieków, który miał zaspokoić tęsknotę i nadzieję ludzkości — i poszli mu się pokłonić.

Ilu było tych mędrców? Ewangelia mówi o trzech, ale św. Augustyn i św. Chryzostom mówią, że było ich dwunastu. Inni mówią, że trzech był wymienieni tylko dlatego, że potrójne były dary złożone Dzieciątku. Melchior był najstarszy, starzec siwowłosy o długiej brodzie. Baltazar był w pełni sił męskich, a Kasper był młodzieniaszkiem. Podanie mówi, że Melchior był potomkiem Sema, Baltazar Jafeta, a Kasper — Chama. W ten sposób pełna polotu wyobraźnia ludzi dawnych oświeciła fakt, że u stóp Boskiego Dzieciąta złożyły hołd trzy przełomowe okresy życia ludzkiego tj. starość, męskość i młodzieńczość, oraz trzy rasy ludzi: żółta, czarna i biała.

DARY BYŁY TROJAKIE

Jak mówi św. Mateusz Ewangelista: „a otworzywszy skarby swe, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę“.

Złoto wedle symboliki chrześcijańskiej, było ofiarowane Jezusowi, jako królowi, mirra ja-

BOŻE NARODZENIE

Stoją drzewa w ogrodzie samotne i ciche,
a śnieg pada i pada, wirują wciąż płatki.
Dziś Boże Narodzenie, świat jest taki inny
i biały, jak leżące na stole opłatki.

Choinka tuż przy oknie pełna wspaniałości,
cała w tęczach kolorów, wysmukła i młoda.
Powietrze przesycone igliwia świeżością
i tej aury świątecznej niezwykłą urodą.

W maleńkiej szopce Jezus wśród gałązek leży.
przepiękne Święte Dziecko, odkupienie świata —
Dzwon wzywa na modlitwę, gdzieś z dalekiej wieży,
na szybach coraz więcej białośnieżnych kwiatów.

Świat stał się jakiś czystszy, więcej w nim miłości,
dobroci i nadziei wśród kłamstwa i gniewu.
Serce Ludzkiej Rodziny rozwarło na oścież
kolędy maleniemu Jezusowi śpiewa.

I drzwi dziś wszystkich domów dla wszystkich otwiera,
wielkie święto miłości, braterstwa i zgody —
Pokonana nienawiść samotnie umiera.
Dziś Boże Narodzenie złączyło narody.

Za oknem słychać dzwonki, idą kolędnicy.
biegną konie, u sanek roześmiane dzieci...
A gdzieś w górze, nad wszystkim, na nieba granicy,
jasna gwiazda Betlejem prowadzi i świeci.

Witold Nanowski

ko człowiekowi, a kadzidło jako Bogu. Złoto ofiarował Melchior od ludów semickich, a Baltazar — kadzidło od białych plemion. W innym ujęciu — kadzidło znak najwyższy od ludów aryjskich, mirrę od ludów czarnych, a złoto od żółtych, czerwonych i brunatnych.

I oto stało się już w owe dni, że u kolebki małego Jezusa dokonana się całkowita równość rasowa.

Tradycja Betlejemka nie jest semicką, ale na wskroś aryjską. Mówią o tym przede wszystkim dwa fakty to jest, że przy Dzieciątku kłęczą wół i krowa, ulubione domowniki rasy aryjskiej, że dach nad szopką jest poszyty słomą. Również i cały świat cudów, jaki rozwiera się w świecie w dniu Narodzin Zbawiciela, jest na wskroś rodzimy, swojski, aryjski, a obcy światu semickiemu, który Go w lat trzydzieści trzy później odrzucił i na haniebną śmierć skazał.

Osobliwym, radosnym a tajemniczym jest wśród tych dni szczególnie „Wieczór Wigilijny“, uroczysta godzina cudów, w którą schodzą się siły potężne i odmienia się rzeczywistość“.

Myśli religijne

OFIARA

W życiu każdego człowieka są chwile szczęśliwe i wtedy człowiek chciałby żyć wiecznie na ziemi.

W życiu niejednego człowieka są jednak i takie chwile, kiedy człowiek — utrudzony cierpieniem — pragnie wiecznego spoczynku i sam rozstaje się z życiem.

Oba te stany duchowe człowieka nie mają nic wspólnego z prawdziwym życiem religijnym, które ma w sobie coś więcej z ofiary, aniżeli ze szczęścia.

Człowiek religijny bowiem wszystko składa w ofierze Bogu — zarówno szczęście, jak i cierpienie, podobnie, jak to czyni kapłan wraz z ludem podczas spełniania bezkrwawej ofiary Mszy świętej.



ŚW. SZCZEPAN WZOREM POLSKOKATOLIKA

Obok radosnych kolęd w liturgii Bożonarodzeniowej Kościół pojawia się purpurowa barwa szat, symbol męczeństwa. Pojawienie się pierwszego męczennika za sprawę Chrystusową. Jego poświęcenie dla bliźnich i śmierć jest dla nas wzorem w pracy dla zbawienia własnego i bliźnich. I właśnie Święty Szczepan jest dla nas wzorem.

Dzieje Apostolskie opisują, że zajmował się On rozdawaniem jałmużny, nauczając niestrudzenie pracował nad utwaleniem Królestwa prawdy, pokoju, sprawiedliwości i świętości. Owoce tej pracy dawały wyniki w postaci mnóstwa słuchających i nawracających się, a nie mogących „oprzec się mądrości i Duchowi, który zeń mówił“.

Zdecydowanie i męstwo, śmiałość i otwartość, wykonywanie jawne praktyk religijnych, odważne przyznanie się do Jezusa, to codzienne działanie św. Szczepana.

Przebogata treść życia św. Diakona składała się z trzech zasadniczych cnót do heroizmu posuniętych — z wiary, miłości i ducha: przebaczenia. Wiara

przenikająca całą Jego osobę powodowała to, że nieustraszenie opowiadał prawdę o przelanej krwi niewinnego Baranka. Wiara napełniała Jego serce radością, że znajdzie się u stóp tego, który za niego krew przelał, by z nim razem weselić się.

Wiara ta przepojona była miłością nadprzyrodzoną Boga. Miłość Boga otworzyła mu niebiosa, ukazała i złączyła Go z Jezusem. Miłość kołała ból zadawaną na polu kamienowania.

Padające kamienie wbijają się w ciało i ranią je. Nie wydaje okrzyku narzekania czy złorzeczeń, lecz dobywa głos serca odpłacający miłością i przebaczeniem za nienawiść, cierpienie i wyrządzoną krzywdę.

Święty Szczepan troszczył się o byt materialny wiernych, rozdając biednym żywność, tak bardzo potrzebną do utrzymania życia. Dzisiaj wśród nas żyjących mamy także biednych — są nimi tak często pogardzane sieroty, wdowy i chorzy. Pan Bóg stworzył dobra materialne dla wszystkich ludzi. Obowiązkiem polskokatolików jest tak ułożyć sobie życie, aby potrzebującym przyjść z pomocą Miłosierdzie chrześci-

jańskie mamy urzeczywistnić i w czyn wprowadzić. Państwo Ludowe opiekuje się biednymi i opuszczonymi w ramach w tym zakresie obowiązujących przepisów i wygospodarowanej akumulacji — dochodu narodowego. Trudności gospodarcze powstają często z przyczyn losowych niezależnych od pracy rąk ludzkich. My mamy mieć zrozumienie w tych sprawach i sami organizować powinniśmy stosownie do swych możliwości pomoc bliźniemu, który od nas jej oczekuje.

Taka nasza postawa tworząca przy parafiach dzieło miłosierdzia i pomocy bliźniemu będzie objawem prawdziwego życia polskiego i katolickiego.

Życie religijne — życie ożywione wzorem św. Szczepana i zdrowym zapalem z pewnością odrodzi żywotność naszych parafii. Nie zrażajmy się w naszej drodze naprzód, chociażby rzucone były przeszkody pod nogi lecz za przykładem św. Szczepana odważnie wcielajmy w życie hasła naszego Kościoła polskiego i katolickiego. Unikniemy z pewnością wielu nieporozumień jakie spotykamy w naszych



rodzinach. Czyńmy nasz dom miłym i przyjemnym. Czynnym życiem okazujmy przynależność do Kościoła, który w potrzebie brońmy, a tych którzy jeszcze błądzą miłujmy.

Ks. TADEUSZ GOTÓWKA



STARA KOLĘDA Z XVIII WIEKU



Łaska nieba górnego dziwną rzecz sprawiła
u ludzi: Panna czysta Syna porodziła,
Którego żaden rozum ogarnąć nie może.
Aftowane gwiazdami opuściwszy łożo

Spuszcza się na padolne, Bóg wieczny, niskości,
Żywot sobie obrawszy w Panińskiej światłości,
Kędy bez zmazy stanął, a stamtąd jak inny,
Do obory stępuje. O! jakie nowiny!

Dziwną odmianę czyni, ten co jest bogaty
Królewicz, na ten świat patrz, przychodzi bez szaty.
Członki Jego pieszczone w żłobie położone,
Zimnem i niedostatkiem przykrym okrażone.

Królowie Mu z podarzem nisko się kłaniają,
Osieł i wół Dzieciątka parą ogrzewają,
Wesoły pokój ziemi śpiewają dworzanie
Niebiescy, sławę z chwałą Tobie wieczny Panie.

Zaczym każdy mieszkaniec w tym ziemskim kieracie
Dziś bądź ochotnym, a ty gospodarzu bracie
Rozkaż wina nalewać, my śpiewać będziemy
Nowe pieśni Dzieciątka i Je pokoiłszemy.

(wyszukała M. A.)

Najstarszym za-
bytkiem piśmiennictwa starochrześcijańskiego jest „Dydache” czyli nauka 12 Apostołów (doctrina duodecim Apostolorum). Po ewangeliiach św. pismo to zajmuje czołową pozycję. Przy-
muje się, że powstało ono około 100 roku po narodzeniu Chrystusa. Jak dotąd nie zdołano ustalić autorstwa tego pisma. Kryteria wewnętrzne wskazują, że piszący znalazł dobrze Apostołów i doktrynę starotestamentalnych proroków. Miejsmem powstania „Dydache” była Palestyna albo Syria. Według treści naukę dwunastu Apostołów można podzielić na trzy zasadnicze części:

1. Ascetyczna – mówi ona o drodze żywota, drodze śmierci.

2. Liturgiczna – mówi o Chrzcie Św., o Eucharystii,

którą nam poznać dałes przez Jezusa sługę Twego. Ty Panie Wszechmocny stworzyles wszystko dla Imienia Swego. Pokarm i napój dales ludziom na pożywienie, aby do Ciebie dziękczynne zanosili modły. Nam zas dales pokarm duchowy i Napój i Żywot wieczny, przez Jezusa sługę Swego. Przede wszystkim my do Ciebie dziękczynne zanosimy modły. Tobie chwala na wieki. Pomnij Panie na Kościół Swoją i wybaw go od wszelkiego złego i doprowadź go do doskonałości w miłości Swojej i zgromadź go od czterech wiatrow Pelen Świętości do Królestwa Swego, któreś mu zgotował, albowiem Twoja jest moc i chwala na wieki. Niech przyjdzie Laska i przemieni ten świat, Hosanna Synowi Dawidowemu. Kto święty niech

PIŚMIENNICTWO STAROCHRZEŚCIJAŃSKIE

modlitwach i poście, oraz podaje pierwszy kanon Mszy Św.

3. Prawna – nawołuje do postuśnienia i zachowania w życiu poleceń Proroków, Apostołów i Biskupów

Zatrzymamy się dłużej nad treścią „Dydache” w której mowa o Eucharystii. A oto tłumaczenie: „A co do Eucharystii, takie odmawiajcie modły dziękczynne. Najpierw za kielich dziękujemy Ci Ojczy nasz, za Święty i winny szcep Dawida służy Twego, którą nam poznać dales przez Jezusa służy Twego. Tobie chwala na wieki. Jak ten łamany chleb rozsiany był po górach, a zebrany stał się jedno, tak niech się zbierze Kościół Twój z krańców ziemi do Królestwa Twego, albowiem Twoja jest chwala i moc przez Chrystusa na wieki. Nikt przeciw niech nie pożywa i pije z naszej Eucharystii, tylko ochrzczeni w Imię Pańskie, toć przeciw o tym powiedział Pan „nie dawajcie psom tego co święte”, a po nasytaniu się także odmawiajcie modły dziękczynne: – Dziękujemy Ci Ojczy Św. za święte Imię Twoje, któremu zgotowałeś mieszkanie w sercach naszych i za wiedzę i za wiarę i za niesmiertel-

przystąpi, kto zas nie jest, niech czyni pokutę”.

Analizując treść wyżej przytoczonego tłumaczenia, śmiało możemy powiedzieć, że jest to „kopalnia” głębokiej wiedzy teologicznej o Eucharystii, która w Kościele Chrystusowym, jest świętością wszystkich świętości. Eucharystia, w której prawdziwie i rzeczywiście przeżywa Chrystus Pan, przyjęta godnie (bez grzechu ciężkiego) jest źródłem uświęcenia, wszystkich członków Mistycznego Ciała. Kto jednak pożywałby Ciało Pańskie i pił kielich krwi niegodnie, będzie winien strasznego Sądu Bożego. To zmusza do refleksji każdego chrześcijanina, a w sposób szczególny każdego katolika. Gdyby Kościół osiągnął w swojej pracy duszpasterskiej jedną rzecz, nauczył ludzi godnie przystępować do Eucharystii, ze zrozumieniem Jej Istoty, wówczas musiałyby zapanować miłość i zjednoczenie.

Dobrze jest czasem wrócić do nauki Kościoła w pierwszych wiekach, aby porównać ją z tym co jest obecnie. Nasz Kościół Polskokatolicki w swoim nauczaniu, głosi właśnie te wszystkie prawdy, które były głoszone przez Apostołów i Ich następców, nic nie zmieniając. Z tej też przyczyny należy do Kościołów Starokatolickich, które niezmiennie głoszą prawdę Bożą, odrzucając jedynie dogmat nieomyślności papieża jako rzecz sprzeczna z Pismem św. i Tradycją Apostołów. Nieobca jest również naszej doktrynie kościelnej, nauka zawarta w „Dydache”. Zawsze głosiliśmy i głosić będziemy, że centrum świętości w Kościele jest Eucharystia, w której Jezus zamknął się cudownie po to, aby człowieka jak najściślej zjednoczyć z Bogiem a przez to uczynić jedność w swoim Kościele. A więc zjednoczenie w oparciu o Boga i miłość, poprzez Eucharystię.

Ks. J. Szotmiller

ZIMA I RODACY

Niejeden satyryk stąpił już pióro i język naśmiewając się z rodaków, którzy każdego roku zaskoczeni są niemile nadejściem zimy. Niestety w tych satyrycznych drwinach i naśmieszkach jest sporo racji. Często bowiem zachowujemy się tak, jak np. Marokańczycy, dla których mroz i śnieg rzeczywisty jest wielką niespodzianką. Skutki nieprzygotowania się do ubiegłorocznej zimy okazały się szczególnie bolesne. Już dawno naszej strefy klimatycznej nie nawiedzał taki siarczysty i długotrwały mroz. Ciężko przeżywali go mieszkańcy miast i jeszcze ciężiej wieśniacy. Jedną z kolejnych śnieżyc zastała mnie we wsi Kuropiewo Na drogach potworzyły się ogromne zasy. Autobusy PKS przestały kursować. W rezultacie musiałem spędzić przymusowo w wiosce kilka dni. Była to świetna okazja do zapoznania się z kłopotami zimowymi rolników. Mroz w pierwszej kolejności unieruchomił jedyną w Kuropiewie placówkę kulturalną: świetlicę strażacką. Nie było jej czym ogrzewać. Nieco później poddała się szkoła. Gromadzka Rada Narodowa nie potrafiła zabezpieczyć ją zawczasu w odpowiednią ilość węgla. Marżli w klasach i uczniowie i nauczyciele. Wreszcie kierownik na własną odpowiedzialność zarządził przerwę w nauce. Było to jeszcze przed znanym okólnikiem Ministerstwa Oświaty w tej sprawie. W całym zresztą kraju rozlegały się trwożne sygnały o zamykaniu szkół na skutek braku opału. Zimą wystawiła niezbyt pochlebną opinię gromadzkim radom narodowym i inspektoratom oświaty. W Polsce węgla dla szkół nie powinno zabraknąć. A jeśli zabrakło, to znaczy, że bimbał sobie ktoś, kto jest odpowiedzialny za zaopatrzenie budynków szkolnych w opał na zimę. Ubolewać też trzeba nad faktem zamykania z tego samego powodu świetlic wiejskich.

Prezes ochotniczej straży pożarnej w Kuropiewie, jako bezpośredni opiekun jedynej w wiosce placówki kulturalnej, tak scharakteryzował mi sytuację:

– Latem nasz aktywy opracował szczegółowy plan zajęć świetlicowych w okresie jesienno-zimowym. Postanowiliśmy m. in. zorganizować zespoły: muzyczny, chóralny i taneczny. Zakupiliśmy za pieniądze strażackie uzyskane z zabaw tanecznych – telewizor, kilka kompletów szachów, warcab i innych gier, a także stół pingpongowy. Jeden z nauczycieli, który przez dłuższy okres czasu mieszkał w Wielkiej Brytanii, zobowiązał się zorganizować w naszej świetlicy kurs języka angielskiego. Na kurs ten zapisało się aż czterdzieści osób. Wszystkie nasze plany kulturalno-oświatowe spały na panewce. W takie mrozy do nieogrzewanej świetlicy nie racyły zajrzeć nawet pies z kulawą nogą. O opał, oczywiście, staraliśmy się zawczasu. Dystrybutorzy obiecywali nam solennie, że dostaniemy go.

Potwierdził to swym autorytetem sam przewodniczący GRN. Potem niespodziewanie nadeszły mrozy. Na drogach potworzyły się wysokie zasy śnieżne i o dowozie węgla nie mogło już być mowy. Były trudności z dowiezieniem go do dużych miast, które połączone są ze Śląskiem torami kolejowymi, a co dopiero mówić o naszej wiosce zabitej od świąta deskami. Gminna Spółdzielnia tłumaczy się, że z braku magazynów nie jest w stanie sprowadzić w ciepłych porach roku całego przydziału węgla. Ale czyż węgla nie można magazynować pod gołym niebem? W rezultacie kilka miesięcy zimowych zostało całkowicie straconych dla działalności kulturalno-oświatowej. Ludzie – ciągnął prezes OSP – rozpraszali nudę wieczorami w gospodzie ludowej. Tę placówkę obficie zaopatrzono w węgiel. Tam było ciepło. No i w dodatku wódka też coś tam w pijących rozpala. Na dobrą sprawę, to znacznie większą korzyść miałaby wioska, gdyby węgiel przeznaczony dla gospody przekazano szkole i świetlicy. Do knajpy przecież wieśniacy zachodzą tylko na wódkę. Śniadania, obiady i kolacje mają oni we własnych domach. Jarmarki w Kuropiewie nie bywają. Z delegacją służbową też rzadko kto tu się zjawia. W gospodzie węgiel zużywa się w czasie mrozów nie na gotowanie posiłków, lecz na ogrzewanie kucharek, bufetowej i...pijaków.

Rozżalenie prezesa ochotniczej straży pożarnej jest chyba zrozumiałe. Rzeczywiście, jaką stratę poniosłaby wieś, gdyby na okres mrozów zamknięto gospodę, a cały zapas węgla oddano szkole i świetlicy? Do takiego właśnie rozwiązania ważnego problemu w Kuropiewie i w wielu innych wioskach nie potrzeba przecież specjalnej uchwały Rady Ministrów lub zarządzenia Premiera. Sprawę tę mogłaby z powodzeniem załatwić gromadzka rada narodowa lub w ostatecznym wypadku rada powiatowa. Przecież w Polsce obowiązuje zasada sensownego kierowania życiem społecznym. Prasa codzienna pisała swego czasu, że w niektórych prowincjach Grecji na skutek mrozów wprowadzono stan wyjątkowy. U nas nie było potrzeby uciekania się do takich kroków. W stan mobilizacyjny do walki ze skutkami mrozów i śniegów postawiono tylko nieliczne stosunkowo instytucje (np. PKP). Jednak podczas tak katastrofalnej zimy terenowa władza państwowa miała nie tylko prawo, ale i obowiązek zdecydowanego przecinania „wrzodów” bezsensu i marnotrawstwa. Czyż takim bezsensiem i marnotrawstwem nie było opalanie knajpy handlującej wódką i marynowanymi sędziakami, podczas gdy szkoła z braku opału zamknęła swe podwoje?

Mroźna i śnieżna zima 1963 r na szczęście już jest poza nami. Obysmy tylko nie zapomnieli, że w grudniu 1963 roku zaczęła się następna...

J. A.

Boże Narodzenie u Sosnowskich

Na święta Bożego Narodzenia do Beatki i Dariusza Sosnowskich przyjechała babcia ze Szczecina, mamusia ich mamusi.

Babcia pomogła w ogólnym sprzątnięciu mieszkania oraz w przygotowaniu wigierki wigilijnej.

Gdy wszystko już było przygotowane, posprzątane, choinka ubrana, pani Sosnowska zarządziła:

— Dzieci i wszyscy proszę włożyć świeżą bieliznę, jak również świąteczne ubranie

— Darczku — dodała babcia — jak się ubierzesz to wyjdiesz na dwór i będziesz wyglądał pierwszej gwiazdki.

— Babciu, czy ja też mogę pójść? — spytała Beata

— Możesz.

Dzieci ubrały się bardzo szybko, aż się mama temu dziwiła, bo zawsze z ubieraniem było wiele kłopotów i wyszły pospiesznie na podwórko. Stały pod ścianą i pilnie obserwowały ciemne, lekko zachmurzone niebo. Stały dość długo. Nawet mama niepokoiła się, że za bardzo marzną.

— Jest! Jest! — wrzasnął naraz Darek. Na ten okrzyk wyszła babcia, a za nią mama i pan Sosnowski.

Długo wpatrywano się w jasną gwiazdkę.

— To gwiazda Trzech Króli, Betlejemka gwiazda, przy której blasku Pan Jezus się narodził. Niech będzie święte imię Jego pochwalone — rzekła babcia i nabożnie przeżegnała się, a za nią wszyscy to samo uczynili.

— Słowo ciałem się stało. Czas na wigierkę — dodała pani Sosnowska i poprosiła wszystkich do stołu.

Podzielono się wspólnie białym opłatkiem, składając sobie wzajemnie moc serdecznych i jak najlepszych życzeń. Potem zasiedli do wigierki. Na stole było wiele potraw, a więc ryby, barszcz z uszkami, kapusta z grzybami, kluski z makiem, kompot z suszonych owoców i inne.

Nie skończyli jeszcze wigierki, gdy ktoś zapukał do okna.

— Nie puszczaj nikogo i nie oglądać się, bo złó wejdzie do domu na cały rok — powiedziała poważnie babcia.

W mieszkaniu zapanowała cisza.

Pukanie się powtórzyło raz i drugi.

— Ktoś tam jest — rzekła pani Sosnowska.

— To pewnie jakaś dusza pokutująca — szepnęła babcia, żegnając się z trwogą.

— Też mama wygaduje! — odezwała się pani Sosnowska — tam ktoś jest potrzebujący. W ten wieczór nikt na świecie nie może zostawać w potrzebie, a zwłaszcza w głodzie i bez dachu. Janku — zwróciła się do męża — wyjdź i zobacz

Pan Sosnowski otworzył drzwi. Na progu stała stara Jagulska niedaleka sąsiadka Sosnowskich.

— Drodzy Państwo — prosiła z płaczem Jagulska — dajcie trochę ciepłej strawy i pozwólcie mi się ogrzać, bo okrutnie zmarzła i wygłodniała. Czekalam, że mnie dzieci zaproszą... czekałam w swoim zimnym pokoju, bo mi się piec zepsuł, ale na darmo... na darmo... Mój Jezu, wychowałam czworo dzieci, ale żadne nie poprosiło matki w ten wieczór wigilijny. Zostawiły mnie samą, jak dziadówkę, bez okruszyny chleba... A tam u nich gwarno, pełno ludzi, pełno śmiechu i śpiewów. Chodziłam koło węglów, zaglądałam w okna, ale na darmo...

Pan Sosnowski ujął staruszkę pod ramię i wprowadził do mieszkania, posadził przy stole. Pani Jagulska spojrzęła na obficie zastawiony stół.

Pan Sosnowski wziął opłatek z talerza i podszedłszy do Jagulskiej, powiedział:

— Trzeba było do nas zaraz z wieczora, a na łaskę dzieci nie patrzeć. Ale zapomnijmy o wszystkim. Oby następna wigilia i cały rok i wszystkie dalsze lata były dla pani jak najlepsze...

Pani Jagulska przyjmując życzenia obcych jej ludzi, płakała. Łzy jej z oczu sypały się jak groch. Uciszano ją, podsuwano jej wszystko do jedzenia, starano się ją zabawić rozmową, aby zapomniała o swej przykrości.

Po wigierki zapalono świeczki na choince, zgaszono żyrandol. Pani Sosnowska zaintonowała „**Bóg się rodzi**”, wszyscy podjęli i śpiewali możliwie jak najgłośniej. Potem śpiewali „**Wśród nocy ciszy**”, „**Gdy się Chrystus rodzi**”, „**Lulajże Jezuniu**”, „**Dzisiaj w Betlejem**” i inne.

Śpiewała również pani Jagulska i lekko się uśmiechała do dzieci, które uważały aby od płomienia świeczki nie zapaliła się choinka.

— Dawno takiej wigilii nie miałam — szepnęła stara Jagulska. — Moje wnuczki też o mnie zapomniały...

— Ale my o pani nie zapomniemy — zawołała Beata i przyniosła Jagulskiej swoje słodycze, które dostała pod choinką.

Pani Jagulska wzbraniała się przyjmując słodyczy, tłumacząc, że słodycze są dla dzieci, a ona już stara. Ale Beata, a za nią wszyscy zaczęli prosić, aby przyjęła, aby nie odmawiała.

— Niech wasze to życie będzie tak słodkie jak mnie jest teraz dobrze i ciepło. Jezus wam wynagrodzi — rzekła Jagulska.

Babcia Sosnowskich zaintonowała: „**Przybieżeli do Betlejem**”. Pani Jagulska z radością podchwyciła dobrze słowa, a za nią włączyli się wszyscy. Śpiewali z radością, bo czuli, że przyjmując biednego w ich dom i serca, jest prawdziwe Boże Narodzenie

UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO NARODZENIA

Jest to święto, które najwięcej ze wszystkich świąt ma uroku i piękna. A już polski naród owiał je takim czarem, że nigdzie nie obchodzi się świąt Bożego Narodzenia tak mile, jak u nas.

Co to znaczy „Boże Narodzenie”? Czy Pan Bóg może się rodzić, jak to jest w koledzie „Bóg się rodzi”? Boże Narodzenie to znaczy, że Syn Boży stał się człowiekiem, narodził się z Maryi Panny, aby umrzeć na Krzyżu dla naszego zbawienia, aby swoją Męką i Śmiercią przebłagać swego Ojca za grzechy pierwszych rodziców i wszystkich ludzi; aby otworzyć niebo dla ludzi.

Dzień Bożego Narodzenia powinno się obchodzić jako największe święto wszystkich krajów i narodów całej ziemi, powinny wziąć w nim wszystkie państwa, bo jest to przecież największy dzień dla naszej ziemi: Bóg ją nawiedza, Bóg przysłał na nią swojego Syna. Jak wielkim dniem w historii świata jest Boże Narodzenie, dowodzi fakt, że lata liczymy od narodzenia Pana Jezusa. I to nie tylko my katolicy, ale cały świat, wszystkie narody i państwa.

We wszystkich podręcznikach do historii i wszędzie,

gdzie tylko spotkacie daty, przeczytacie obok nich te słowa: „przed narodzeniem Chrystusa” lub „Rok... dawnej ery”, „Rok... nowej ery”. Słusznie napisane, bo do przyjścia Pana Jezusa była dawna era, którą nazywamy Starym Testamentem. Po narodzeniu zaś Pana Jezusa nastąpiła nowa era, Nowy Testament.

Dlatego Kościół na tak wielkie święto przygotowuje nas Adwentem; dlatego też pozwala kapłanom na odprawienie tego dnia aż trzech Mszy św.

W Polsce Boże Narodzenie poprzedza wigilia: post całodniowa, a wieczorem, gdy pojawi się pierwsza gwiazdka, wigierka najuroczystsza w roku (choć postna), w czasie której wszyscy w rodzinie iamią się opłatkami, przepraszają się wzajemnie, darują sobie winy i składają życzenia. Potem radosny śpiew koled przy choince, pięknie ozdobionej i oświetlonej. W nocy o godzinie 24 (12) ci, którzy mogą ruszać do kościoła na „Pasterkę”, na pamięć, że pasterkę zbudzeni przez Aniołów, w nocy przybyli do Jezusa. A w kościele wśród zieleni choinek, raduje oczy wszystkich piękny żłóbek, a w nim figurka Bożej Dziecinny.

PRZYGODY DARIUSZA 43

Po ostatnim wypadku z Kropidłowskim leżał cicho przygwożdżony do łóżka. Noga powoli się goiła. Przy jego żywej naturze ciężko mu było wyleżeć. Lekarz jednak nakazał leżenie w spokoju, więc leżał. Leżał również dlatego, że o spokój i cierpliwość prosiła go jego matka. Dla matki zaś był gotów na wszystko, na największe samozaparcie.

Na parapecie okna usiadł gołąb i dziobkiem zastukał w szybę, upominając się o śniadanie. Tak czynił codziennie. Dariusz zawsze z największą przyjemnością karmił tego ptaka, który przylatywał nie wiadomo skąd o zwykłej porze. Siadał na oknie, szybko zjadał rzucone okruszki i odfrucwał.

Chłopiec słysząc stukanie w szybę zapomniał na chwilę o chorej nodze, poderwał się, próbując usiąść, ale wnet z powrotem opadł na poduszki.

— Uf! — jęknął, przygryzając z bólu wargi.

— Czy mogę wejść? — odezwał się od drzwi łagodny i słodki głosik.

— Ach, chodź, Marylko, chodź. Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że przysłaś! — odpowiedział.

Pocałowała go na dzień dobry. Widok tej miłej, zawsze uśmiechniętej twarzyczki siostry, orzeźwił go.

— Jesteś kochana. Zawsze zrobisz to, z czym jest człowiekowi najlepiej — westchnął.

— Czy może czegoś potrzebujesz?

— To co? — spytała szybko wpatrując się pilnie w twarz bratczyszki.

— To nakarm tego gołąbka, który niecierpliwie się spogląda niespokojnie w okno.

— Z całą przyjemnością to uczynię.

— Dziękuję! — powiedział Dariusz patrząc na wybiegającą z pokoju siostrzyczkę.

Po nakarmieniu rannego, skrzydlatego gościa Marylka usiadła przy łóżku brata i uśmiechnęła się.

— Mam dla ciebie dobrą wiadomość — powiedziała.

— Po twoich oczach poznałem że masz dla mnie coś niezwykłego



BÓL GARDŁA — ANGINA

Angina właściwie jest chorobą całego ustroju, jednak najwyraźniejsze objawy występują na migdałkach podniebiennych i w gardle. Nawet u najzdrowszego człowieka na migdałkach i na błonie śluzowej gardła zawsze znaleźć można duże ilości rozmaitych bakterii, choroba wybucha jednak tylko wówczas, gdy nastąpi osłabienie organizmu i zmniejszenie jego odporności. Może to być spowodowane przemęczeniem, przemoczeniem nóg, przemęczeniem i wieloma innymi przyczynami. Bakterie jakby tylko na to czekały — szybko wzrasta ich ilość i zjadliwość. Choroba zaczyna się zazwyczaj od ogólnego złego samopoczucia, znużenia, niechęci do wszystkiego, szybko podwyższającej się gorączki, dreszczków i bólu głowy. W gardle odczuwa się początkowo jakby drapanie, przeszkodę przy łykaniu, a wkrótce potem zjawia się wyraźny ból wzmagaający się przy przelknięciu. Gruczoły chłonne w okolicach żuchwy są zwykle powiększone i bolesne, co skłania chorego do sztywnego trzymania głowy. Czasem nawet otwieranie ust jest bardzo bolesne.

Równocześnie z bólem gardła, w gardle i na migdałkach, mogą się pojawiać różnorakie naloty. Szczególny niepokój powinno wzbudzić wystąpienie drobnych szaro-białych plamek, szybko zlewających się w kożuchowate naloty. Możemy wówczas podejrzewać błonicę (dyfteryt). W razie zauważenia takich nalotów nie wolno ryzykować zwłoki, jak najszybciej trzeba wezwać do chorego lekarza.

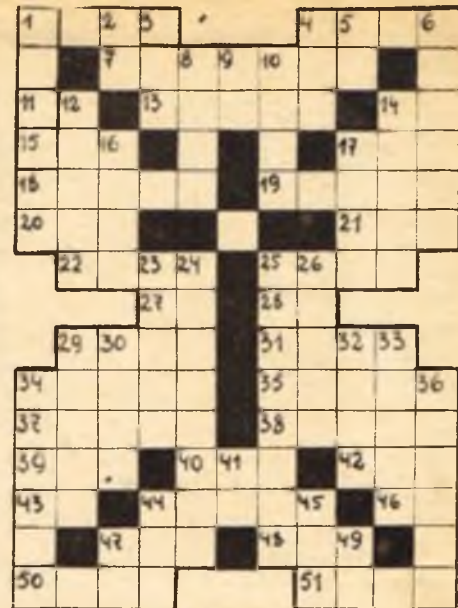
Przy zwykłej nawet anginie (zaczerwienienie gardła, ból, obrzęk migdałków, gorączka) cho-

ry powinien bezwzględnie leżec w łóżku. możliwie, ze względu na zaraźliwość, odizolowany od pozostałych domowników. Od dawna za tradycyjny środek domowy przy anginie uznawano różnego rodzaju płukania gardła. Otóż w pierwszym ostrym okresie choroby z płukaniem należy być ostrożnym, a w ogóle skuteczność płukania gardła jest raczej w anginie wątpliwa. Bardzo natomiast skutecznie działają kompresy rozgrzewające (pod ceratką) lub wysychające (bez ceratki). Kompres powinien być założony w ten sposób, by obejmował okolice żuchwy, najłatwiej to się uda, gdy opaską przytrzymującą kompres nie obwiążemy szyi, a przeprowadzimy przez wierzchołek głowy. Z chwilą pojawienia się pierwszych objawów choroby należy choremu podawać trzy razy dziennie po tabletkę „Polopiryny“ (aspiryna). „Polopiryna“ łagodzi ból gardła i głowy i działa korzystnie na przebieg choroby. Przy anginie stosuje się również, ale to już tylko na zlecenie lekarza, sulfamidy i ponicylinę.

Pokarmy podawać należy w takiej postaci, by choremu sprostawały jak najmniej przykrości, a więc przede wszystkim w stanie płynnym, lub papkowatym. Przy tym należy pamiętać, że przyjmowanie płynów przez słomkę, lub rurkę ułatwia choremu połykanie. Picie między posiłkami chłodnych napojów, np. ostudzonej herbaty z cytryną, oczyszczając „ardło z lepkiego śluzu sprawia choremu duża ulgę.

Angina jest zawsze chorobą poważną, gdyż daje możliwości rozmaitych powikłań jak zapalenie nerek, choroby serca, zapalenie stawów i inne, dlatego też nie wolno jej lekceważyć i zawsze trzeba starannie leczyć do końca, opierając się ściśle na poleceniach lekarza.

Dr. A. M.



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1. Z mit. grec. opiekunka małżeństwa, 4. Stan w USA, 7. Syn Posejdona i Gai, 11. Skrót org. kobiecej, 13. Może być cyrkowa lub działania, 14. Skrót org. walczącej w pow. warszawskim, 15. Syn Apolina i Kreuzy, 17. Rodzaj głosu, 18. Stolica bogów, 19. Tytuł opery Rachmaninowa, 20. Np. malinowy, 21. Pocisku lub na bieżni, 22. ...Wiet-Zjedn. Wietnam wspak, 25. Członek ludu Turku-Tatarskiego, 27. Inicjały kompozytora okresu baroku (1659-1725), 28. Symbol chem. żelaza, 29. Kwart, 31. Poszarpane wybrzeże przy ujściu rzeki, 34. Bogini mądrości, 35. Drzewo liściaste, 37. Obecna nazwa rzeki Wiatki, 38. Podarek, 39. Głębia obrazu bez kreski, 40. 13-15 dn. w kalendarzu rzymskim, 42. Pytajnik liczebnika, 43. Inic. polskiego malarza, obecnie prof. A. Sztuk Pięknych, 44. Może być starcza, 46. Skrót rejestracyjny samochodów w pow. Radomsko, 47. Funkcja 48. Oltarz po łacinie, 50. Mieszkanie lisa, 51. są po łacinie

PIONOWO: 1. W mit. grec. bóg słońca, 2. Egipski bóg słońca, 3. Skrót spotykany na receptach, 4. Stany Zjednoczone, 5. Uczony polski filolog klas. (1859-1944), 6. Najwaleczniejszy bohater trojański, 8. Ślad zwierzęcia, 9. Podróżnik angielski odkrywca gór Flindersa, 10. U nas znana jest Lubelska, Brzeska, 12. Drobny rolnik w starożytnym Rzymie, 14. Gwiazda Wielkiej Niedźwiedzicy, 16. Grecka bogini zwycięstwa, 17. Pierwotni mieszkańcy Filipin, 23. Indianie Ziemi Ognistej, 24. Dzieciący samolot, 25. Zona Hefajstosa, 26. Zakaźna choroba przenoszona przez szczury, 29. „Śmietanka“ wspak, 30. Nieś po łacinie, a dodając otrzymasz znanego wroga Słowian, 32. Miasto w ptn. Włoszech, 33. Kontynentalna platforma zalana morzem, 34. Bohater i myśliwy tebański, 36. W sam raz, 41. Dzień oszczędnie pisany, 44. W mit. grec. córka Uranosa i Gei, 45. Sztuka po łacinie, 47. Symbol chem. strontu, 49. Symbol chem. złota.



NASTĘPNY NUMER
KTI „RODZINA“
UKAŻE SIĘ Z DATĄ
5.I.1964 r.

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Nasi mili Czytelnicy, którym „Rodzina” po raz pierwszy nieraz wpadnie do ręki, dzielą się swymi spostrzeżeniami. Jedni dają wyraz swojej radości, że się spotkali z polskim katolicyzmem, o którym od dawna marzyli, drudzy proszą o wyjaśnienie różnych spraw i zagadnień a inni jeszcze mają do nas pretensje, że nie uznajemy papieża i odrzucamy supremację Watykanu.

Ci ostatni pouczają nas i powołując się na katechizmowe wiadomości lub na luźne cytaty z Pisma św., których znaczenia nie rozumieją, starają się przekonać, że co najmniej błądzimy. Jedni z naszych nauczycieli piszą z złością, z goryczą szermując niewybrednymi argumentami. Inni zaś piszą spokojnie, prawdopodobnie w dobrej wierze i starają się nas nawrócić na „prawdziwą wiarę”.

Taki list napisał nam brat IGNACY Z CHORZOWA, p. STEFAN Z RĄBIA i p. LEON Z KORONOWA.

Pisałem już kiedyś, że dział „Rozmowy z Czytelnikami” nie jest przeznaczony na teologiczne polemiki ani dysputy. Kogo te zagadnienia bezpośrednio obchodzą, powinien się zaopatrzyć w popularne publikacje wydane przez nasze Wydawnictwo jak „O Kościele Jezusa Chrystusa” — Ks. Bp. Rodego, „Zbuduj Kościół mój” — ks. E. Narbutta, „Biblijne podstawy papieństwa” — ks. dr Naumczyka. Broszury te dają pogląd na najbardziej podstawowe zasady katolicyzmu i precyzują stanowisko naszego Kościoła wobec prymatu papieskiego i szeregu praktyk w Kościele rzymskim, które nie mają biblijnego ani logicznego uzasadnienia.

Dziwnym się jednak brakowi krytycyzmu u niektórych naszych Czytelników, którzy w sposób arbitralny nas pouczają nie mając ku temu żadnych podstaw.

Dogmat o nieomylności papieża, jak wiadomo, odrzuca większa część chrześcijaństwa w imię tych samych racji biblijnych, uważając go za teologiczny i rozumowy absurd. I dlatego wywody naszych domorosłych apologetów z Koronowa, Zabrze czy Wólki są co najmniej śmieszne. Rzymski katolicyzm jest najbardziej prymitywną formą chrystianizmu, która tak jak Talmud oddziela swych wyznawców od reszty ludności zapewniając ich o swojej wyższości i jedynobawczości. Wystarczy przecież przyrzeć się narodom i państwom, w których rzymski katolicyzm jest religią panującą, aby się przekonać o niższości moralnej, kulturalnej, cywilizacyjnej, a nawet ekonomicznej w stosunku do krajów chrześcijańskich, które się w większości wyzbyły supremacji Watykanu. Dlatego, moi bracia, dyskutować z Wami na temat papieństwa czy prawdziwości rzymskiego katolicyzmu jest trudno. Ja na przykład nie znam się na technice, krawiectwie, zegarmistrzostwie czy murarstwie, toteż kiedy idę do rzemieślnika, nie udzielam mu wskazówek, lecz słucham jego rad jako rzeczoznawcy. Ja zaś skończyłem studia teologiczne i w ciągu pięciu lat czegoś się tam nauczyłem i dlatego mogę dyskutować z duszpasterzami Szanownych Czytelników, którzy ich w jedynobawczej atmosferze wychowali. Na pytania oczywiście chętnie odpowiadam, jeżeli ktoś pyta. Ale co innego odpowiedzieć czy wyjaśnić, a co innego dyskutować. Nie można bowiem mówić ślepym o kolorach, ani głuchym grać mazurków Chopina. To trafia w próżnię i czasu szkoda.

Trzeba przyznać, że w Polsce głuchoniemy duchowo jest wielu, którym wystarcza importowana papka z zagranicy, przeżuta i gotowa do strawienia. Ważne, aby tylko miała markę „Made in Vaticano”.

Na szczęście coraz więcej ludzi w Polsce otrząsa się z wiekowego letargu, myśleć zaczyna i odróżniać Ewangelię od Encyklik papieskich, Betlejem od Watykanu, a katoli-

cyzm od watykanizmu. I właśnie dla takich ludzi „Rodzina” jest przeznaczona. Tyle naszym Mitym Czytelnikom wymienionym na wstępie, których pozdrawiamy.

Jakże odmienny i miły list napisał PAN JÓZEF WAWRZYCZEK Z KOŃCZYC MALYCH POW. CIESZYN, Przeżył 74 lata na tym najlepszym ze światów, zwiedził wiele krajów i widział niejedno.

W liście skierowanym do nas dał wyraz swej radości, że spotkał się z naszym czasopiśmie. Dziękujemy Panu za miły list i w dużej mierze z Panem się zgadzamy.

Gdy chodzi o wojnę, o której Pan wspomina, ze smutkiem należy przyznać, że Kościół rzymskokatolicki w ciągu wieków nie tylko wojnom błogosławił, stawał zawsze po stronie silniejszych, lecz i sam wojny prowadził i za pieniądze zebrane od wiernych z całego świata utrzymywał wojsko.

Wiemy przecież, że w ostatniej wojnie papież również stał błogosławieństwem biskupom niemieckim zgromadzonym w Fuldzie, gdy ci się modlili o zwycięstwo oręża niemieckiego. W czasie gdy całą Polskę pokrywały obozy koncentracyjne i komory gazowe, „ojciec święty” nie zdobył się nawet na słowa współczucia dla narodu, który był zawsze wierny Rzymowi.

Pisze Pan, że pamięta, gdy księża w kościołach modlili się za cesarza Franciszka i za cara Mikołaja. Sprawa jest jasna: Kościół rzymskokatolicki jest Kościołem kosmopolitycznym, któremu obce są interesy narodu. Niezależnie kto krajem rządzi, biskupi przysięgają wierność papieżowi. Dla Kościoła rzymskiego jest obojętne, jaki jest język urzędowy w poszczególnym kraju. Ważne jest, aby Msza się odprawiała po łacinie i ludzie brali w niej udział. Ważne jest, aby ludzie płacili za chrzty, śluby, pogrzeby, za Msze św. a biskupi część tych dochodów wysyłali do kasy papieskiej. Waluta jest obojętna: złote polskie, ruble, czy marki, aby tylko dużo. Za duże największego przestępcy i grzesznika można zakupić nawet sto Mszy św. w każdej walucie i zostanie on nad śnieg wybielony.

Kościół nasz łączy w sobie pierwiastek religijny z narodowym i losy swoje z dobrem, szczęściem swojej ojczyzny. Dla szczęścia bowiem i zbawienia wierzących Polaków jest przeznaczony. Nieprawdą jest, że w Kościele naszym Pismo św. czyta się w języku łacińskim. Wszystkie obrzędy sprawuje się w języku polskim. W polskim języku kapłani sprawują ofiarę Mszy św. Tak czynił Chrystus, który od Betlejem aż do Golgoty mówił swym ojczystym językiem i w ojczystym języku ustanowił sakrament ołtarza w czasie Ostatniej Wieczerzy.

Chcę tutaj nadmienić, że w stosunku do wielu Czytelników mam poważne zażalenie, nikomu nie zapomnę, wszystkim odpowiem, chociażby z kilkumiesięcznym opóźnieniem.

Niektórzy Czytelnicy oburzają się na nasze krytyczne stanowisko wobec błędów i fałszu sług Watykanu. Zwolennicy uswięconej synagogi żydowskiej, która stała na straży wiary ojców, oburzali się również na Chrystusa i apostołów, ale Mistrz nasz z Nazaretu używał mocnych sformułowań: obłudnicy, biada wam, wodzowie ślepych, groby pobielane. Kiedyś w świętym oburzeniu nawet za powróż chwycił, a czynił to nie z nienawiści do ludzi, lecz z miłości do Prawdy.

Chcielibyśmy i w tym Go naśladować, nazywać pewne sprawy po imieniu nie z nienawiści do papieża czy wikarego z Wólki, lecz z miłości dla Prawdy Chrystusowej, którą się fałszuje na naszych oczach, która miała łączyć i zspalać ludzi wokół osoby Chrystusa, a która stała się źródłem podziału, nienawiści, wojen religijnych i płonących stosów.

Pozdrawiamy serdecznie Wszystkich Czytelników, którzy wraz z nami stają po stronie Prawdy i światłem promieniają, i tych, którzy z błogosławieństwem swoich duszpasterzy chętnie rozpaliliby duże ogniska na rynkach miast i miasteczek naszych, aby spalić „heretyków”, którzy w papieża nie wierzą i w Polsce po polsku pragną się modlić.

Anekdoty

Na premierze cała publiczność jednomyślnie wygwizduje nieudaną sztukę. Jeden tylko widz bez przerwy klaszcze. Sasiad jego ze zdziwieniem pyta:

- Czy panu się podoba ta sztuka?
- Nie, jest okropna.
- Dlaczego więc pan klaszcze?
- Widzi pan, sprawa jest prosta, ja nie potrafię gwizdać. Oklaskuję więc tych, co gwizdają.

*
Pewien filozof zapytany, dlaczego się nie żeni, odpowiedział:

- Jestem zwolennikiem pokoju.

*
Pewna bogata Amerykanka kupowała obraz u samego Picassa. Początkowo nie mogła się go nachwalić, jednak stopniowo komplementy stały, aż wreszcie zapytała:

- Co właściwie przedstawia ten obraz
- Najścisłej — odpowiedział Picasso — wartość tysiąca dolarów.

*
Znany i ceniony pisarz, udzielając wywiadu, z zachwytem wyraża się o swoich kolegach po piórze, dodając przy każdym nazwisku słowo „geniusz”. W pewnym momencie reporter pyta:

- A pan?
- Ja? — odpowiada pisarz. — Ja, widzi pan, mam talent, ale to jest trudniejsze..

*
Bogaty i snobistyczny Amerykanin przebywając w rodzinnym mieście Goethego, we Frankfurcie nad Menem, udał się na przedstawienie Fausta. W pewnym momencie zwraca się do sasiada:

- Niech mi pan powie, czyja to jest sztuka?
- Tutejszego obywatela — odpowiada zapytany.

*
Sławny kompozytor Rossini znany był także jako smakosz. Pewnego dnia spotyka go przyjaciel i widząc zadowoloną minę kompozytora, pyta:

- Skąd wracasz tak bardzo uradowany?
- Od stołu.
- A co dohrego jadłeś?
- Indyka.
- A ilu było przy tej uczcie?
- Było nas dwóch: ja i indyk.

*
Do B. G. Shawa przyszedł z wizytą początkujący ale zdolny pisarz. W trakcie rozmowy zaczął się skarżyć na ciągłe ataki prasy. Shaw wysłuchał go uważnie i powiedział:

- Młody przyjacielu, nie przejmuj się tym, co pisze prasa, po prostu nie czytaj jej. Ja np. dopiero wówczas poczułem się sławny, kiedy przestałem czytać gazety.

*
Ceniony autor teatralny zarzucił pewnemu krytykowi, że nie miał prawa pisać źle o jego ostatniej sztuce, ponieważ przespał całe przedstawienie i tym samym nie zna sztuki.

- Mój panie — powiedział ów krytyk — czyż spanie nie jest też swego rodzaju krytyką?

*
Podczas rozprawy sędzia zwraca się do oskarżyciela:

- Czy to ta chustka, którą panu ukradziono. Czy poznaje ją pan?
- Tak, panie sędzio, poznaje.
- A jednak niech pan spojrzy. Moja chustka jest zupełnie taka sama.
- To możliwe, panie sędzio. Ukradziono mi bowiem dwie chustki..

GRUDZIEŃ-STYCZEŃ

N	22	IV Adwentu, Zenona, Honoraty
P	23	Wiktorii
W	24	Wigilia B. Narodzenia, Adama i Ewy
Ś	25	Boże Narodzenie, Anastazji, Eugenii
C	26	Szczepana Pierwszego Męczennika
P	27	Św. Jana Ap.
S	28	Młodzianków, Antoniego
N	29	Tomasza, Dawida
P	30	Eugeniusza
W	31	Sylwestra, Melanii
1964 ROK		
Ś	1	Nowy Rok, Mieczysława
C	2	Najśw. Imienia Jezusa, Makarego
P	3	Genowefy, Daniela
S	4	Izabeli, Eugeniusza

KONKURS

ŚWIAT ARTYSTYCZNY SIĘ PRODUKUJE

Zamieszczamy „porozrzucone w nieladzie” nazwiska przedstawicieli świata artystycznego. Należy odpowiednie nazwiska dobrać do odpowiedniego artysty (ki)

A oto nazwiska: Rick Nelson, Anouk Aimee, Ava Gardner, Audrey Hepburn, Sophia Loren, Brigitte Bardot, Jean Marais, Gary Cooper, M. Brando, Elvis Presley, Rossana Schiaffino, G. Lollobrigida.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 10. I. 1964. Decyduje data stempla pocztowego.

Wśród uczestników i zwycięzców Konkursu zostaną rozlosowane następujące nagrody:

1. Komplet książek WLR – roczna prenumerata KTI „Rodzina”.
2. Roczna prenumerata KTI „Rodzina”.
3. Półroczna prenumerata KTI „Rodzina” i „Katolickiego Miesięcznika Teologiczno-Filozoficznego Postannictwo”.



Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny – Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 lub na konto 1 5-200020. – Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie – zł 28, półrocznie – zł 52, rocznie – zł 104. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamówić tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46: prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF 1.13.6 Ł; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2.10.5 ŁA i 20.4 LE.